Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 29

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 gr.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ NUMERU:

rok I.
14 .IX. 35

NAJPIĘKNIEJSZE MECZETY KONSTANTYNOPOLA

Konstantynopol, Stambuł po polsku zwany dawniej Carogrodem, jest pod względem zabytków architektonicznych jednem z najpiękniejszych miast na świecie. Wspaniałe pałace i meczety (świątynie muzułmańskie) nie mają chyba równych sobie, o meczecie zaś. św. Zofji mówi się niemal jak o cudzie. Aja Sofja lub Hagia Sofja powstała już w r. 326 poświęcona przez cesarza Konstantyna bogini mądrości (Sofja), zniszczona przez pożar została odbudowana



Wejście do dziedzińca meczetu „Sułtan Achmed"

wymagał, nie zniszczyli jednak niczego. Wnętrze zachowali prawie bez zmian zamalowując tylko w mozajkach postacie ludzkie, których muzułmanie nie zamieszczają w świątyniach.

Środek świątyni zajmują cztery potężne filary, powiązane ze strony północnej i południowej dwoma piętrami kolumn, stanowiących ściany boczne. Półkuliste sklepienie oparte na filarach, stanowi podstawę największej, środkowej kopuły. Ze strony wschodniej i zachodniej duże półkuliste nisze zakończone są półkopułami. Od nisz tych idą po dwie mniejsze nisze. Środek świątyni jest eliptyczny czterema wnękami opatrzony. Od strony nisz mieścił się wielki ołtarz, zajmujący piątą niszę. Wewnętrzna część świątyni okolona jest ścianami zewnętrznemi, które się łączą z częścią główną, za pomocą sklepień



„Sułtan Achmed" Krużganki nazewnątrz dziedzińca



Aja Sofja

już jako świątynia chrześcijańska za czasów cesarza Justyniana I w początku VI w. po Chr. W roku 1453 przerobiona została na meczet i ozdabiana kolejno przez kilku z rzędu sułtanów wysmukłemi minaretami. Trzeba przyznać Turkom, że starali się wprowadzić tylko takie zmiany, których ich kult bezwzględnie



Aja Sofja

krzyżowych, tworząc czworobok nieznacznie wydłużony 75½ - 70 m. Podwójne galerje portyku łączą się dziewięciu wejściami z wnętrzem świątyni. Wielka ilość okien, z których 40 znajduje się w głównej kopule daje wspaniałe oświetlenie. W początku bż. stulecia dokonano bardzo kosztownego odnowienia.



AJA SOFJA

JUNACY



Grupa „junaków” z panem kierownikiem Ficoniem



Kuchnia polowa



Praca przy niwelacji.
Po cywilnemu pan kierownik Wł. Ficoń



Inny fragment pracy przy niwelacji

JUNACY

Jadąc na lustrację konkursów do wsi Skotniki, zauważyłam już zdala na jednem ze wzgórz okolicznych jakieś budowle (wprawdzie nie historyczne) świecące jasnością świeżych ścian sosnowych w blaskach sierpniowego słońca. Na zapytanie skierowane do mego woźnicy, co też tam może być, usłyszałam lakoniczną odpowiedź: to baraki junaków. Więcej nie mogłam z niego wydobyć.

Zaostrzył moją ciekawość. Postanowiłam ją zaspokoić.

Nagłe postanowienie: być tam i widzieć zbliska jak pracują, jak żyją, myślą i czują? W czasie krótkiego pobytu mego na „Powiślu" obserwowałam nieraz gromady junaków kręcących się jak mrówki przy sypaniu wałów obronnych, podziwiałam ich domek na Nidzie w rodzaju „arki Noego", zachwycałam się grami ruchowemi w przejeździe koło drużyny junackiej w Korczynie.

Koniecznie pragnęłam poświęcić im kilka uwag, bo gdyby nie ich wysiłek przy zasypywaniu wyrwy w wale wiślanym, lewy brzeg Wisły teżby popłynął. Dzięki waszej mrówczej, aż do utraty tchu pracy mieszkańcy Powiśla uszli niechybnej zagłady.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zaczynałam przemyśliwać na serjo, jak się dostać tam, na to wzgórze uwieńczone rozsłonecznionemi ścianami baraków. Nazajutrz okoliczności tak się ułożyły, że udanie się tam z wizytą nie przedstawiało już żadnych trudności. Wywiadu o swojej gromadzie udzielił mi jeden z pp. kierowników p. Kazimierz Purzycki z właściwym chyba tylko junakom frywolnym odcieniem w sposobie prowadzenia rozmowy. Dowiedziałam się, że junacy jako organizacja mają nazwę S. O. M. (Stowarzyszenie Opieki Nad Niezatrudnioną Młodzieżą). Na utrzymanie tej organizacji łoży Fundusz Pracy oraz Ministerstwo Opieki Społecznej. Nie będę tu pisała o organizacji „Junaków" jako takiej, bo nie jestem do tego powołana, postaram się tylko w krótkości zobrazować życie jednej z drużyn pozostającej na terenie wsi Skotniki k/Buska.

Tutejsza gromada przybyła do Skotnik dnia 1 kwietnia b. r. w liczbie około 200 ludzi. Cała ta rzesza podzielona jest na dwie drużyny, któremi kierują dwaj komendanci w osobach p. Wł. Ficonia i p. Kazim. Purzyckiego. Drużyny dzielą się na zastępy, których liczebność waha się w granicach 18 — 22 ludzi.

Nad zastępami czuwają bezpośrednio zastępowi zwani pospolicie szefami. Wiek junaków waha się w granicach 14 do dwudziestu kilku lat. Poziom intelektualny jest też bardzo różny. Zasadniczo przeważają chłopcy posiadający 5 oddziałów szkoły powszechnej.

Pozatem duży odsetek jest chłopców z ukończoną szkołą powszechną, a także z niższym cenzusem, niż 5 oddziałów. Dla tych chłopców prowadzi się dokształcanie, które dzieli się na trzy grupy.

1) Kształcenie analfabetów i półanalfabetów.

2) Dokształcanie w zakresie 4 oddziałów.

3) Dokształcanie w zakresie 7-miu oddziałów.

Abiturjentom tych stopni nauczania organizuje się uniwersytet powszechny, gdzie słuchacze zaznajamiają się z literaturą w szerszym zakresie, ekonomją, buchalterją etc. zależnie od upodobań indywidualnych kierownika. Pozatem istnieje świetlica, gdzie można odetchnąć po znojnej pracy atmosferą kultury i cywilizacji, gdzie można z pism dowiedzieć się, co słychać na szerokim świecie, pograć z towarzyszami w szachy, czy warcaby, posłuchać wreszcie koncertu radjowego.

A trzeba przyznać, że junakom należą się chwile takiej biesiady duchowej, bo praca ich jest ciężka i znojna nie mająca nic wspólnego z pracą umysłową. Swój dzień roboczy zaczynają wcześnie, bo już o piątej rano brzmi głos pobudki.

O 5.30 trzeba już być gotowym do spożycia śniadania.

O 6.30 wymarsz do pracy.

Praca normalnie trwa 6 godzin dziennie.

O godz. 3 po poł. mają junacy posiłek obiadowy. Składający się zasadniczo z zupy i mięsa z kartoflami lub kaszą. Po obiedzie są zajęcia oświatowe i sport. Sportu używają różnorakiego; mają tu koszykówkę, siatkówkę, piłkę nożną, bokserskie przyrządy oraz lekkoatletyczne. Junaków cechuje karność i posłuszeństwo względem przełożonych.

Do godz. 10-tej wieczór mają wolne. Wychodzić poza obręb osiedla mogą za specjalnemi przepustkami. Mieszkają w barakach obszernych i jasnych.

Łóżka ustawione są piętrami systemem koszarowym.

Pośrodku są stoły biało nakryte, przy których można posiedzieć wygodnie, pogawędzić z kolegami, a czasem napisać list... Sale udekorowane są wytworami myśli artystycznej miejscowych talentów; przeważnie białe kartony o rysunku ołówkowym lub tuszowym. Przeciętnie na sali sypia do 70 osób. Panowie kierownicy mają oddzielne „pokoje", będące jednocześnie kancelarją. Praca kancelaryjna prowadzi się w dość szerokim zakresie; sprawy są załatwiane punktualnie i systematycznie, pozatem zasługuje na wyróżnienie porządek akt. O księgowości junaków należy wspomnieć, gdyż takiej nie spotyka się nigdzie; jest specjalnie przystosowaną dla celów organizacji junaków.

Kuchnia junacka jako budynek jest ciekawy chociażby z tego, że śmietnik znajduje się w zagłębieniu podłogi w samym środku „apartamentu" kuchennego no... i pies wylegający się stale tutaj, a będący własnością wszystkich. (jesteś wszystkich i niczyja).

Żywą osobliwość kuchni stanowią trzej młodociani kucharze, z których jeden objaśniał mnie tonem magistra wszechnauk kulinarnych o porcjach produktów przydzielanych na osobę. 1 tak: każdy junak dostaje dziennie 3 dkg tłuszczu, 1 kg chleba 10 — 15 dk mięsa (bez kości) $^{1}/_{8}$ l mleka do kawy.

Pozatem zupę, kaszę, ziemniaki etc. dostają w ilościach nie wymierzanych tak ściśle.

Junacy myją się pod gołem niebem. Wspomnieć tu należy o umywalniach, które wyglądają raczej jak przyrządy do wypłókiwania złota z piasku. Nic w tem osobliwego; chlapią się bowiem w nich codziennie opalone na złoto i bronz chłopaczyska.

Dziwnie zaiste żyją te chłopaki — „jukonaki", jak się sami nazywają. Ciężko pracują przed południem przy odkrywkach kamieniołomów.

Swoiste wrażenie odnosi widz patrzący na tę gromadę poruszającą się na tle nagich skał kamieniołomów. Nie można sobie uprzytomnić, że to jest polski widok. Zdaje się, że za sprawą różdżki czarodziejskiej znaleźliśmy się w Afryce i oglądamy fragment Algieru z jego junakami z legji cudzoziemskiej.

Te opalone na bronz torsy, te spodnie z białego drelichu, te czapeczki białe kształtem przypominające hełmy kolonjalne i te nagie, groźne niemal złoża piaskowca jako tło, robią wrażenie czegoś bardzo egzotycznego. W pierwszej chwili wydaje się jakgdyby ci ludzie kręcili się z taczkami po kamieniołomach bez żadnego planu. Przyjrzawszy się jednak pracy dłużej, zauważymy jej organizację, a oglądany efekt tejże wyprowadza nas szybko z błędnego mniemania. Z jednej strony ryją jak krety w trzewiach ziemi, poto by wydobyć z niej kamień, cenny jako materjał idący na regulację naszej królowej rzek, tak nieraz kapryśnej i okrutnej dla swoich poddanych. Z drugiej strony widzimy nasyp ułożony z miału wywożonego z odkrywek kamienia. Obserwujemy tu jednocześnie dwa zjawiska. Z jednej praca — zda się destrukcyjna — rozkopywanie góry, a z drugiej praca twórcza — ciągle rosnący nasyp. Patrząc na te dwie plastycznie widoczne krańcowości, nasuwa się mimowoli pytanie, czy ludzie poto żyją, by przelewać morze do dołka wykopanego łyżką, lub by przenosili góry ziarnko po ziarnku piasku?

Junacy nie wdają się w filozofję. Biorą życie takiem jakie jest. Nie znają co to refleksja. Żyją dniem. Humory mają wisielcze. Mówią o sobie: „taki już jestem zimny drań".

Może posiedliście najwyższą filozofję życia? Nie będę się siliła na rozstrzygnięcie tego problemu. Jednak mimo wszystko myślicie czasem „jukonaki" o sprawach nie dających się objąć takim „drańskim" rozumem. Swoją filozofję i swój stosunek do spraw natury wyższej, wyrażacie w codziennie odśpiewywanej modlitwie porannej i wieczornej, oraz w uczęszczaniu regularnem do pobliskiego kościoła. Może robicie to dla formy, może podświadomie, tego nie wiem, konstatuję jednak fakt, że tak jest.

Ładnie tu macie junacy na pustyni swego osiedla.

Niema tu u was ni drzewka, ni kwiatka. Zda się nie troszczycie się o inne życia prócz waszego, a jednak?

Jakieś skrzydełka łopocą w górze niespokojnie; to kilkanaście gołąbków uwija się jak uosobienie łagodności i pokoju ponad waszem osiedlem. Dobrzy muszą być ci, co okruchami ze swego skromnego stołu żywią jeszcze inne istoty powołane do życia. Na szczycie dwudziestometrowego masztu furkocze na wietrze chorągiew polska. Dumnie wyglądasz chorągiewko biało-amarantowa, królewno zwiewna tego osiedla.

A możebyś chciała oderwać się na chwilę i pójść między ludzi oznajmić im gdzie i jak żyje „jukonacki" ludek, o którym tak mało wiemy. Zostań chorągiewko, stój na straży tych dzieci pracy, a ja za ciebie to zrobię.

Irena Michalska.

OSTATNI UŚMIECH...

...Lubię te ciche, jasne pogodne dni jesieni, gdy rdzewieją kasztany, dęby i buki, kiedy klony okrywają się purpurą i złotem i jak krwawe wstęgi spływają na ziemię długie liście sumaków. A wśród tej orgji barw tylko sosny, świerki i tuje stoją jak ciemne żałobnice wieczne.

— Siostro Heleno, proszę przysunąć mój leżak bliżej okna. O, tak. Teraz już widzę nietylko wierzchołki drzew, ale i klomby białych astrów, ponsowych georginij i liljowo-srebrzystych chryzantem...

Czy siostra wie, że tam kędyś na Dalekim Wschodzie, kwiat chryzantemy jest podobno symbolem ostatniej miłości, miłości najgłębszej, najmocniejszej, miłości, która się kończy śmiercią tego kto pokocha.

A teraz proszę mnie zostawić samą.

O, nie, nie będę płakać, cóż znowu! Chcę tylko popatrzeć raz jeszcze na pełen cudownej melancholji ostatni uśmiech zamierającego dnia.

...Dobrze, już dobrze, proszę przyjść za godzinę.

— — — — — — — — —

Taka cisza dokoła mnie i we mnie.

Ogromne stare drzewa opuszczonego parku stoją nieruchome i tylko chwilami przebiega po nich jakiś dreszcz, jakby westchnienie głębokie i z cichym poszumem sypią się na ziemię umarłe, złoto-rdzawe liście.

Melancholja złota jesieni przesłania świat i delikatnym, miękkim woalem zmęczoną duszę otula.

Myśli snują się podobne do nici babiego lata, co w ostatnich blaskach gasnącego słońca drżą dokoła mnie leciutkie, różowe i srebrne.

— — — — — — — — —

Daleko poza nami beztroskie dni dzieciństwa, wiośniane upojenia młodości, upalne, znojne lato, róż szkarłatnych pożarem dyszące...

Daleko, daleko poza mną to ciche, złote wybrzeże, gdzie senny szum sosen tak cudnie zlewa się w jeden potężny, harmonijny akord z poszumem morza, idącego gdzieś w bezkres, w nieskończoność.

— Pamiętasz?.. Było słoneczne, upalne popołudnie. Na pustej plaży nie było już nikogo prócz nas dwojga i kilku milczących rybaków, rozwieszających swe misterne, do szarych koronek podobne sieci.

Leżeliśmy na gorącym, złotym piasku, wpatrzeni w szafir nieba, wsłuchani w szmer morza i jękliwe nawoływania srebrzystych mew.

I było nam dobrze, jak tylko niekiedy... ludziom może być dobrze na ziemi.

A potem jeszcze widzę cię, jak w noc ciemną klęczysz u moich nóg, tuląc do ust brzeg mojej sukni i cichym, rozpacznym szeptem błagasz przebaczenia za chwilę słabości, za zdradę, której omal nie popełniłeś.

— — — — — — — — —

O morze, morze, które płyniesz w dal odwieczną, nieskończoną i nie wiesz nic o ludzkich błędach, bólach, nędzach i upadkach.

Błogosławione bądź morze, chociaż dzisiaj ciemne chmury przesłoniły mi twój błękit czarowny.

— — — — — — — — —

Daleko poza mną to ciche, złote wybrzeże morskie.

Daleko, o! jak daleko, odszedłeś odemnie rycerzu ty mój i paziu.

Odszedłeś, — a odchodząc...

Oto w chwili, gdy byłam jak piorunem rozbite drzewo na rozdrożu, gdy ramiona moje mdlały od trudu i znoju, gdy upadałam pod ciężarem nad siły, a oślepłe od łez oczy napróżno szukały ratunku...

Wówczas, tak wówczas, na piersi moje padł głaz najcięższy, ręką twoją zepchnięty.

Daleko jesteś ode mnie, daleko.

A gdy tak patrzę z oddali na ciebie i na wszystko co wraz z tobą odeszło ode mnie, widzę jasno to, czego dawniej nie widziały oczy moje. Widzę, że kochałam tylko świetlaną wizję mej wyobraźni.

O, nie byłeś ty rycerzem ani paziem. Bo nie dobija rycerz prawy — rannych, nie kłamie i zdradziecko nie uderza nożem w serce, które mu zaufało — paź szlachetnego rodu.

W oddali majaczy mi czasem twój cień nikły... mały.

I w piersi wzbiera gorzka fala wzgardy.

Jak duszno... to ten głaz na piersiach...

I taki ból ostry szarpie chore, śmiertelnie zmęczone serce...

Taka pustka dokoła mnie i we mnie.

— — — — — — — — —

Zagasło już słońce na dalekim widnokręgu.

Jeszcze przez chwilę krwawa płonie łuna, lecz oto już liljowo-szary zmierzch przesłania świat.

Poszarzały i ociężały nagle, snujące się nade mną nici babiego lata, co zdały się w słońcu tak lekkie, różowe i srebrne.

W alejach starego parku już zmrok się ściele ponury. Wyniosłe drzewa drgnęły nagle, jakby czemś przerażone i zaszumiały głuche, przeciągle.

Posępna, samotna, jesienna — długa noc się zbliża.

Od ziemi idzie pierwszych chłodów dreszcz, na duszę moją pada mrok i cień.

— — — — — — — — —

Stuknęły lekko drzwi, szmer kroków po miękkim dywanie chodnika.

— No tak, oczywiście, byłam tego pewna. I znowu łzy. Oczy przymknięte, ręce jak lód zimne. Pani się zabija poprostu. Jak można, jak można... doprawdy!

— Cicho, już cicho siostrzyczko. I po co tyle słów... niepotrzebnych. Siostra przecie wie, równie dobrze jak ja, że to już niedługo... Zresztą zdawało się siostrze w tym półmroku. Ja nie płakałam. Przymknęłam tylko oczy, bo chciałam mieć złudzenie, że słońce nie zaszło jeszcze.

To tak straszno żyć bez słońca, bez uśmiechu..

Siostro Heleno, chce cię o coś poprosić. Proszę mi obiecać, że kiedy będziesz widziała, że, że... już odchodzę... Pochyl się nade mną z tym swoim ślicznym, promiennym uśmiechem. I ja wówczas uśmiechnę się do ciebie, o, tak jak teraz...

O, siostro Heleno! — dlaczego siostra nic nie mówi, czemu odwraca twarz? — Czemu, czemu siostra płacze?...

Sato.

Roślinki

Wy drobne, liche roślinki, wyrosłe środkiem drogi,
Z kolein pył was przygniata i ludzkie depcą was nogi
I nikt was nawet nie widzi, takieście nikłe, ubogie.
Moje wy małe roślinki, wyrosłe środkiem drogi,
Lecz chociaż takie jesteście lichutkie, ciche i drobne,
Znam was i macie w mem sercu, tu w głębi miejsce osobne
I koniczynka maleńka, co się wśród trawy przemyka,
Co Bożą Trójcę chwaliła, ustami świętego Patryka.
I perzyk taki uparty, rdest co ma czepne korzonki,
Śliczne rozetki mleczowe i babki mysie ogonki.
I takie żółte i białe, takie maleńkie i skromne,
Że znam je tylko z widzenia, ale już nazwy nie pomnę.
Choć buty ludzi tak twarde, choć gleba taka uboga,
To wszystko żyje i rośnie, posłuszne rozkazom Boga.
I chociaż na ziemi skrawku dola — niedola was gniecie
Wy moje kwiatki i trawki jednak zakwitać umiecie.
Wznosicie drobne listeczki, ku niebu pilnie patrzycie,
Dziękując Bogu za rosę, za światło, ciepło, za życie,
Biorąc co dola przyniesie bez szemrań żalu i trwogi,
Wy moje drobne roślinki, wyrosłe środkiem drogi.

BOGUWOLA.

O LUDZIACH LEPSZEGO JUTRA

Było to w okolicach Słonimia, w Nowogródczyźnie. W mieście tem, zatrzymałem się przejazdem, podążając dalej na Kresy Wschodnie, na wakacje. Korzystając z pięknego popołudnia, wybrałem się na przechadzkę za miasto. Wieczór pachnie skoszonem sianem i pogodnym szafirem horyzontu, za który zachodzi spokojnie różowe słońce.

Idąc tak rdzennie polską drogą (tak się już utarło, że im droga gorzej jest utrzymana tem bardziej polska), dotarłem do jakiejś wsi. Wieś duża, ładna, na prawo murowany budynek — szkoła.

I z tej-to szkoły dochodzi z daleka gwar pomieszanych dziecięcych głosów.

Wydało mi się to dosyć dziwne, co teraz — myślę sobie — mogą robić w szkole dzieci, przecież są wakacje.

Zaintrygowany pytam się przechodzącego „Chazjaina" co to za dzieci tam krzyczą.

— A heto panok — odpowiada — szkolnyje dzieci żywut'zdieś.

Poszedłem w stronę szkoły, ażeby dowiedzieć się czegoś więcej.

W czysto wybielonej sieni spotkała mnie jedna z trzech młodocianych wychowawczyń; od niej to dowiedziałem się, że jestem na terenie kolonji letniej, urządzonej staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, dla najbiedniejszych dzieci, mieszkańców kresowych miast i miasteczek.

Na całych kresach wschodnich Z.P.O.K. organizuje takie kolonje letnie, na których skupia dzieci najbiedniejszych bezrobotnych. Opłata zasadnicza za pobyt na kolonji wynosi jeden złoty na tydzień, ale zaledwie kilkoro dzieci uiszcza tę sumę, inne płacą 30 — 50 groszy tygodniowo, zaś najliczniejsza grupa przekraczająca połowę ogółu dzieci korzysta z kolonji zupełnie bezpłatnie.

Korzystając z gościnności młodziutkiej wychowawczyni, zeszłorocznej maturzystki, obchodzę sale sypialne. Właśnie jest ogłoszona „cisza nocna", dzieci bowiem udają się na spoczynek o godzinie osiemnastej, ażeby nazajutrz wstać o szóstej, a dwanaście godzin snu dla zlatanych po lesie zmęczonych ćwiczeniami i całem mnóstwem gier i zabaw — to wcale nie jest za dużo.

Wchodzę tedy do sypialni. Na zasłanych czystemi prześcieradłami siennikach, pod lekkiemi przykryciami leży rząd chłopców.

Gwar, który cichnie przy wejściu „Pani" i roześmiane oczy świadczą, że młodym kolonistom nie bardzo chce się spać.

Wikt mają zdrowy i posilny, dużo masła, mleka i jagód; pozatem ruch, świeże powietrze i ten balsam płynący z sosen niedalekiego lasu, w którym bywają codzień.

Należy tu podkreślić również ofiarną pracę wychowawczyń, bo dzieci należą przeważnie do kategorji t. zw. „trudnych do prowadzenia"; drobne kradzieże, bójki, ucieczki z kolonji są na porządku dziennym.

Oprócz tych kolonij, rozrzuconych wzdłuż całych kresów, Z. P. O. K. organizuje półkolonje mające charakter obozów letnich i tutaj uwypuklić trzeba gorliwą pomoc wojska, które dostarcza namiotów, koców i innych artykułów pierwszej potrzeby.

Wielu cennych wskazówek w tej materji udzieliła mi Prezeska Zrzeszenia Powiatowego Z. P. O. K., na powiat Słonimski — od niej dowiedziałem się, że koszt na utrzymanie kolonji pokrywa w znacznej mierze sam Związek, resztę niezbędnych środków czerpie się z Funduszu Pracy.

Związkowi do pomocy bywa zwykle przydzielany opiekun społeczny z ramienia magistratu, z którym, jak również z paniami z Rodziny Wojskowej, Z. P. O. K. współpracuje. Zwłaszcza Rodzina Wojskowa okazuje w kwestjach społecznych dużą dozę zrozumienia i ofiarności.

Z. P. O. K. na kresach pracuje również wydatnie na innych placówkach, prowadząc akcję opieki nad poborowymi oraz dożywiania dzieci i tu również władze wojskowe okazują wybitną pomoc.

Widziałem wzruszające zdjęcie dotyczące tej kwestji: na tle nędznej okrytej śniegiem chałupy stoi wózek pułkowy zaprzężony w parę koni. Na koźle żołnierzyk w furażerce zawadjacko przekręconej na prawe ucho, drugi żołnierz przy wozie czerpie ogromną warząchwią zupę z kotła i napełnia nią miski i dzbanuszki podstawione łakomie przez gromadę dzieci tłoczących się wokoło.

Prawdziwy zakon dobrego serca i miłosierdzia.

Ale oddajmy każdemu co mu się należy, ten wózek to już zasługa Pań R. W.

Zaznaczyć należy, że akcja dożywiania prowadzona przez Z. P. O. K. i R. W. łącznie zakrojona jest na dość szeroką skalę, np. w roku bieżącym w samym Słonimie na Wielkanoc wydano 350 porcyj święconego, a porcje były podobno obfite i smaczne.

O ileżby więcej dało się zdziałać, kończy rozmowę Pani Prezeska, gdyby nie trudności związane z docieraniem do dalej położonych osiedli, a przy tem i częsty brak zrozumienia u czynników, któreby mogły służyć wybitną pomocą. Tymczasem o każdy litr benzyny, o każdy przejazd bryczką pozostającą do dyspozycji tych czynników trzeba staczać formalne walki. Gdybyż to można było od czasu do czasu otrzymać te środki nie w drodze łaski lecz z poczucia obywatelskiego obowiązku wypływającego zresztą z racji zajmowanego stanowiska, piastowanego urzędu.

Warto się przyjrzeć tej bezinteresownej, ofiarnej pracy, przyjść i posłuchać dziękczynnych słów nędzarzy, zobaczyć jak z wynędzniałych twarzy dziecięcych powoli znikają smutki i jak rodzą się uśmiechy.

T. Zelenay.

„BIORĄ SKUTEK ZA PRZYCZYNĘ"

Jak znaleźć wyjście z kryzysu? Nad zagadnieniem tem łamią sobie głowy wszyscy ministrowie całego świata. Wysuwane są najrozmaitsze teorje, jedna śmielsza od drugiej, ale każda beznadziejna.

W związku z kryzysem coraz częściej słyszymy hasło „Precz z kobietami" w zawodach. Niech nie odbierają pracy mężczyznom. Niech wrócą do ognisk domowych". Pomijając już fakt, że udział kobiet w życiu zawodowem jest zbyt mały, by wycofanie ich ze wszystkich placówek, zarobkowych mogło zaradzić kryzysowi, liczba bowiem pracujących kobiet daleko nie dorównuje liczbie bezrobotnych, należy stwierdzić, że reakcjoniści, proponujący „powrót kobiety do ogniska rodzinnego" — popełniają jeden błąd zasadniczy: biorą skutek za przyczynę. Kryzys wywołał pracę kobiet, na utrzymanie, których nie może zarobić dziś mężczyzna, a wojna zwiększyła liczbę kobiet samotnych co również zmusiło je do pracy zarobkowej. Kwestja pracy zarobkowej kobiet została już dawno rozwiązana w sensie pozytywnym, przez warunki bytu i tu życie decyduje niezależnie i szybciej od prawodawcy.

Kobietom, które zmuszone warunkami zewnętrznemi wdarły się czynnie we wszystkie niemal dziedziny życia, trudno odmówić pełnych praw. Kobieta dowiodła, że może stanąć do każdej pracy, podjąć się każdego zadania, a teraz jej zainteresowania pokrywają się dziś z zainteresowaniami każdego przeciętnego mężczyzny. Kobieta rozróżnia i uznaje sprawy ogólne, społeczne, narodowe — nie inaczej niż mężczyzna. Kobieta stała się pełnowartościowym obywatelem — to fakt dokonany.

Powiada się kobietom, żeby wróciły do czterech ścian ogniska domowego. Robi to wrażenie, jakbyśmy chcieli, ażeby ludzkość cofnęła się o tysiąclecia wstecz. Na to żadna jednostka świadoma swego człowieczeństwa się nie zgodzi. Wszak życie nie polega tylko na tem, by spokojnie zjeść i wypić, kroczyć utartą już i wydeptaną ścieżką. Celem człowieka jest walczyć, zdobywać, poznawać, tworzyć. Wszak kobieta to nie przedmiot, który jest źle ustawiony i który należy przesunąć na inne miejsce. Kobieta narówni z mężczyzną ma ambicje, ma dążenia, chce walczyć i zdobywać.

Emancypacja kobiet polega nietylko na zarobkowaniu, ale na prawie do współudziału w tworzeniu nowych form, do poznawania świata, do walki, do zdobywania. A wszak by stanowić o życiu, trzeba w niem tkwić mocno, a nie przyjmować jego objawy przez filtr mężczyzn. Kobieta musi być świadomą życia, które płynie tuż obok niej wartkim strumieniem. I żeby była istotnie tego życia świadomą, musi w niem brać czynny i jak najwyższy udział.

Dla wyżej wspomnianych powodów kobieta nigdy nie zrezygnuje ze zdobytych praw do pracy, do stanowienia o życiu. Kobieta ma prawo stanowić o swej egzystencji, o swoich prawach i obowiązkach i będzie dążyła wytrwale do wyzwolenia mimo piętrzących się trudności.

Zth.

H U M O R

W szkole.

Nauczyciel — Sprobujcie tylko grać mi za mojemi plecami na nosie, to zobaczycie!

Na raty.

— Podoba mi się to futro, a ile kosztuje?
— Tysiąc złotych.
— A na raty?
— Dwa tysiące, połowa zgóry.

Siła woli.

— To bardzo ładnie z twojej strony, że się odzwyczaiłeś od palenia, złożyłeś tem dowód dużej energji.

— Właśnie, moja żona jest rzeczywiście bardzo energiczna.

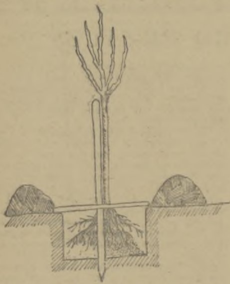
ZAKŁADANIE SADU

CZAS I SPOSÓB SADZENIA DRZEWEK
(Ciąg dalszy)

Zasadniczo sadzenie jesienne jest lepsze od wiosennego, ale w mokrych ziemiach lepiej jest sadzić na wiosnę. Sadzić nie zagłęboko, bowiem korzenie winny mieć dostateczną ilość powietrza do oddychania. W wypadku zagłębokiego posadzenia drzewka następuje duszenie się, albo dławienie się drzewka wobec braku powietrza. Drzewa zagłęboko posadzone b. słabo rosną, zasychać zaczynają od wierzchołka, pokrywają się porostami i mchami, a wreszcie giną. Jeżeli ziemia pod sad dobra, wówczas specjalnie wielkich dołów kopać nie należy. Jeżeli natomiast ziemia licha, wówczas kopie się doły i zaprawia kompostem, a także przetrawionym nawozem.

Głębokość posadzenia uzależniać od stopnia osiadania ziemi. Zasadniczo drzewko po posadzeniu winno być na tej wysokości jak głęboko rosło w szkółce.

W średnio zwięzłych ziemiach i przy głębokości dołu do 60 cm sadzi się drzewa tak, by były umieszczone o 6 cm płycej, niż rosły w szkółce. W ziemiach mniej zwięzłych drzewko sadzimy o kilka



cm niżej, niż w poprzednim przykładzie. W ziemiach b. ciężkich, a zatem silnie osiadających, sadzimy drzewka o kilkanaście cm płycej, niż rosły w szkółce. Najsilniej osiadają lössy, glinki, popielatki, iły, mady oraz gliny.

Przy kopaniu dołu ziemię sypiemy na 2 gromady; z jednej strony czarną ziemię z wierzchu, a z drugiej — jałową z pod gleby.

Przed sadzeniem drzew końce ich korzeni skracamy ostrym nożem nieco skośnie ucinając do wewnątrz, a korzenie nadpsute ucinamy aż do miejsca zdrowego. Drzewko ustawiamy równiutko przy paliku, korzenie rozkładamy równomiernie na uprzednio usypanym kopczyku na dnie dołu, następnie zasypujemy dół ziemią, sypiąc na korzenie pożywną czarną, a gdy korzenie już zakryte, sypiemy jałową jasną ziemię z drugiej gromadki.

Podczas zasypywania dołu ziemią, należy gałkę od szpadla dobrze wciskać między korzenie, by do nich jaknajsilniej przylegla.

Po posadzeniu robi się dokoła drzewka miskę (jeżeli sadzenie wiosenne), lub kopczyk przy jesiennem sadzeniu.

Miska ma służyć jako zbiornik na wodę z opadów atmosferycznych, a kopczyk ma właśnie chronić drzewko przed nadmierną wilgocią, która działa raczej ujemnie na drzewko młode posadzone w jesieni. Po posadzeniu należy drzewko przywiązać luźno do palika raz pod koroną, a drugi raz mniejwięcej na wysokości $^1/_3$ drzewka.

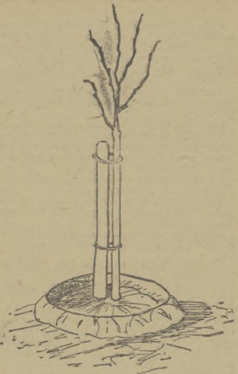
Palik do drzewek winien być prosty, gładki okorowany, mocny i na końcu zaokrąglony.

W celu uchronienia palika od gnicia, jego dolną część osmalamy tak, by jakieś 30 cm osmalonego wystawało ponad ziemię. Smołowca do impregnowania nie należy używać, gdyż szkodzi to na korzenie. Sadzić drzewko od strony wschodniej palika, bo wiatry u nas wieją od strony zachodniej.

Przy tym sposobie sadzenia chroni się drzewko od złamania przez stale wiejące wiatry zachodnie. Wiązanie uskuteczniać w zero, czyli okrążając kilkakrotnie pień drzewka i palik jednocześnie. Do wiązania używa się witek z łoziny, sznura kokosowego, lub drutu z nanizanemi nań korkami.

Na wiosnę podlewać drzewka, jeżeli zachodzi tego potrzeba, dopóty, póki nie będą miały znacznych przyrostów. Jeżeli gdzie nie można uskuteczniać podlewania, wówczas miskę dokoła drzew wykłada się miałem torfowym, krótką mierzwą, lub mchem w celu zabezpieczenia ziemi pod drzewkiem przed parowaniem.

Po posadzeniu gałęzie korony należy przyciąć o $^1/_3$ długości, lub czasem do połowy, zależnie od tego, jak długo przy-



cięte były korzenie, w celu utrzymania równowagi między częścią nadziemną, a podziemną drzewka.

Irena Michalska.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES JUBILERSKI W BERLINIE

Nie każdego stać na perły i brylanty, w wielu jednak rodzinach znajdziemy pośród pamiątek po babkach jakieś ładne korale, granaty, srebrne i złote wyroby, które przez sam swój wiek podeszły nabrały pewnego stylu. Epoka wszelkich namiastek wyparła te skromne, ale trwałe i szlachetne ozdoby na rzecz efektownych, tanich świecidełek. Przyznać trzeba, że wśród takich modnych wyrobów można było znaleźć nieraz rzeczy bardzo ładne, przykrzyły się jednak prędko, należało je często zmieniać, bo któżby chciał nosić długo tę samą taniutką ozdobę i w rezultacie te niedrogie cacka wypadały nader kosztownie. Raz kupiona złota broszka kosztowała mniej niż stosy naszyjników walające się w szufladach modnych pań. Kosztowała raz i o ile nie została zgubiona trwała niemal wiecznie.

Obecnie moda na biżuterję prawdziwą powraca. Powróciłaby jeszcze szybszym krokiem niż się to narazie dzieje, gdyby warunki materjalne na to pozwalały.

W dniach między 29. a 31 sierpnia odbył się w Berlinie V-ty międzynarodowy kongres jubilerski. Nadesłano nietylko okazy drogocenne staroświeckie i nowoczesne, ale cały szereg rysunków i pomysłów artystycznych czekających zrealizowania. Ogłoszono liczne konkursy wśród rysowników, w Niemczech zaś i Holandji zainicjowano wystawę portretów kobiecych wybitnych malarzy, na których biżuterje odgrywają dominującą rolę.

Poruszono na kongresie mnóstwo kwestyj związanych z jubilerstwem, zarówno w zakresie materjalnym, jak artystycznym. Zwrócono uwagę na upadek smaku spaczonego przez tanią tandetę, oraz konieczność podniesienia poziomu właśnie tanich wyrobów jubilerskich.

Zajęto się również sprawą estetyki nagród i odznak sportowych. Dzisiaj kiedy sport powszechnie króluje, zawody i turnieje są na porządku dziennym, należałoby rzeczywiście pomyśleć o tem, aby odznaczenia stanowiące dla zawodników drogą pamiątkę, były równocześnie ozdobą.

Zwrócono również uwagę na fakt, dla handlu zwłaszcza bardzo ważny, że niektóre drogie kamienie nie w każdym kraju noszą jednakowe nazwy, naskutek czego przy wymianie korespondencji zachodziły nieporozumienia. Dla rubinu proponowana jest mająca obowiązywać cały świat, naukowo usprawiedliwiona nazwa, Spinel.

Kongres jubilerski w Berlinie wykazał, że zamiłowanie do cennej biżuterji bynajmniej nie słabnie, kto ma pieniądze nie waha się w wyborze między sznurem pereł prawdziwych, a galalitowym naszyjnikiem. Wielkie firmy jubilerskie mają zawsze odbiorców. Gorzej dzieje się drobnym wytwórniom, wyrabiającym niedrogie broszeczki z turkusami, pierścioneczki z kamieniami półszlachetnemi. Tym sztuczna, efektowna biżuterja zrobiła wielką konkurencję. Niedrogie, a naiwne w rysunku muszą ustąpić modnym wyrobom. Zwrócono właśnie uwagę, że biżuterja tańsza musi koniecznie walczyć z zalewem klejnotów fałszywych pięknością rysunku i wykonania.

S. S.

SAMOBÓJSTWO PRZY POMOCY NOŻA I WIDELCA

Organ londyńskiego Instytutu Gospodarstwa Domowego, miesięcznik „Good - Housekeeping", zamieścił w numerze sierpniowym ciekawy artykuł dr. Williama Hay Howarda, p. t. „Samobójstwo przy pomocy noża i widelca", w którym dowodzi, że nietylko ilość i jakoś rzeczy spożywanych gra ważną rolę w higjenie, ale przedewszystkiem zestawienie potraw.

Według opinji dr. Howarda Hay należy zachować przy odżywianiu trzy następujące warunki: 1) Że węglowodanów i cukru nie należy spożywać równocześnie z białkami i kwasami owocowemi. 2) że owoce warzywa winny stanowić 75% naszego pożywienia i 3), że cukier rafinowany i najwyższego gatunku mąka (najbardziej oczyszczona) nie nadają się do spożycia. Na pozór proste zalecenie angielskiego uczonego w praktyce będzie trudniejsze do zastosowania, nie dlatego, żeby nie było odpowiedniego wyboru potraw, tylko dlatego, że nasze jadłospisy są naogół z temi zaleceniami sprzeczne. Niewątpliwie nowa teorja dietetyczna oparta jest i na wiedzy najpoważniejszej i na długich doświadczeniach, to też o ile ludzie zupełnie zdrowi mogą narazie nie zaprowadzać wielkich zmian w odżywianiu, o tyle ludzie, u których organy trawienia pod jakimkolwiek względem szwankują, winni bezwarunkowo poprobować diety dr. Haya. Jest przecież naukowo dowiedzione, że w żołądku, wątrobie, nerkach i jelitach zachodzą liczne procesy chemiczne, że pewne ciała są w danej formie łatwiej przyswajalne niż w innej, że pewne połączenia wytwarzać mogą w organiźmie niekiedy nawet trucizny. Czy i o ile takie trucizny się wytworzą, zależne jest nietylko od jakości pożywienia, ale również od równowagi soków wydzielających się wewnętrznie. W pewnych nienormalnych warunkach, organizm nie daje już sobie rady z należytem przerobieniem pokarmu. W tych zatem wypadkach umiejętne dobieranie pożywienia jest ogromnie ważne.

Jak zaznacza wzmiankowany artykuł, w podróży czy w gościnie nie zawsze możemy dobrać sobie dania według żądanej recepty, wówczas nie pozostaje nam nic innego jak trzymać się zasady spożywania w obfitości jarzyn i owoców.

Artykuł dr. Williama Howard Hay obudził ogromne zainteresowanie. Posypały się uwagi i zapytania. Ludzie pragnący się odżywiać według nowej diety prosili o bliższe dane i wyczerpujące wskazówki. To też w numerze wrześniowym miesięcznika Good — Houskeeping, Instytut Gospodarstwa Domowego w Londynie, podaje spis potraw tak dobranych, aby białka i węglowodany nie spotykały się ze sobą. Według tych recept mąkę, cukier i ocet jako wytwarzające kwasy należy ograniczyć w naszych jadłospisach do minimum, chleba, kaszy, kartofli, cukru nie należy spożywać równocześnie z mięsem, rybą, mlekiem i jajami. Owoców nie należy cukrzyć, ani spożywać równocześnie z węglowodanami. Co do tego kiedy i jakie wybierać pożywienie, uczony angielski radzi, aby w wypadkach kiedy spożywamy obiad czy śniadanie, lub kolację przed wyjściem, idąc na zabawę i t. p. jeść posiłek białkowy jako lżejszy i bardziej zbliżony do przeciętnego jak dotychczas odżywienia, a co zatem idzie łatwiejszy do otrzymania w restauracji i t. p.

Nie będziemy tu podawać całkowitych jadłospisów podanych przez londyński miesięcznik, wiele bowiem potraw tam wymienionych obcych jest naszym obyczajom i smakowi.

W każdym razie nie należy nowego systemu odżywiania przyjmować lekceważąco. Wiemy dobrze ile cierpień prześladujących ludzkość wypływa z chorób organów trawienia, czemuż zatem nie ulżyć tym organom w pracy przez umiejętny dobór potraw.

A zatem kto chce regulować odżywianie według recept doktora Haya, winien przedewszystkiem zwrócić na to uwagę, aby obiad, względnie inny posiłek był zadysponowany tak, żeby się białka i węglowodany nie spotykały. Zupy na mięsie, mięso, drób, ryby, jaja, pomieścimy w jednym typie, dając do nich jarzyny, sałaty i owoce, zaś eliminując kartofle, ryż, makaron, grzanki; przy daniach białkowych możemy podać herbatę i kawę (niezbożową) nawet ze śmietanką, ale bez cukru. Obiady węglowodanowe czyli zamiast na mięsie, rybie, oparte na potrawach mącznych, dopełnić należy jarzynami i owocami. Herbatę i kawę po posiłku węglowodanowym można cukrzyć. W razach wątpliwych przewaga jarzyn i owoców zawsze jest bardzo wskazana. W spisie bezmięsnym, węglowodanowym spotykamy jednak słoninę.

W tym samym artykule znajdujemy jeszcze dietę odtłuszczającą.

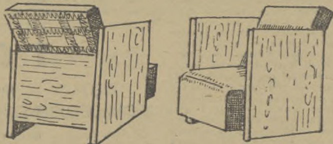
Oto kilka wskazówek dr. Haya mających spowodować schudnięcie. Nie jeść tłuszczów, ani mącznych potraw, chyba w niewielkiej ilości. Pić sok z owoców i pomidorów. Nie jadać słodyczy, ani legumin. Jeść dużo kapusty, która jest wrogiem otyłości.

Nie jeść nigdy między posiłkami. Używać dużo ruchu.

Nie pić alkoholu, który tuczy. A przedewszystkiem trzymać się zasadniczych uwag wymienionych na wstępie, t. j. w odżywianiu dać przewagę jarzynom i owocom i nie łączyć ze sobą węglowodanów z białkami. Ułatwione trawienie przez odpowiedni dobór pokarmów nie pozwoli nam zbytnio utyć.

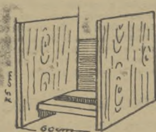
Mar. Wid.

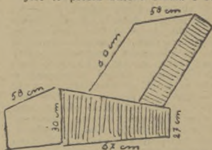
NASZ KĄCIK MEBLOWY



MODEL WYGODNEGO FOTELA

Z trzech solidnych ½ calowych desek sosnowych lub dębowych wypolilurowanych i zbudowanych jak na rysunku tworzy się szkielet naszego fotela. Jako dno służą nam półeczki z grubych 2 desek lub też całkowitej jednej.





Dwie poduszki według wymiaru i rysunku załączonego zrobi nam tapicer na sprężynach i trawie morskiej obite materjałem meblowym stosownym do naszego wnętrza. Poduszki umocować należy na drewnianych kołkach, aby się nie suwały.

Jest to prosta bardzo forma i robota fotela, ale zrobiony dokładnie wygląda modernistycznie i bardzo ładnie. *i. g.*

Ta nie jest przesądna.

— Nie podam ci ręki przez próg, bo z tego może wyniknąć kłótnia.

Wstydź się być taka przesądna, przecież wystarczy ręce skrzyżować i stuknąć trzy razy w ramę drzwi a nic się złego nie stanie.

Dowód.

— Nie umiem ci wcale wypowiedzieć jak cię strasznie kocham, prawdziwe uczucie nie wyraża się jednak słowami.

— Ach owszem, prawdziwe uczucie wyraziłoby się najlepiej słóweczkiem do mego ojca.

Przypominamy, że czas już wpłacać prenumeratę za wrzesień

CO PANIE O TEM MYŚLICIE?

ZMIERZCH CNOTY

W dobie fascynujących i pełnych obietnic haseł, sprzecznych poglądów na etykę, moralność i prawdę, w dobie pojawiających się na horyzoncie coraz nowych świateł powołanych do kierowania intelektualizmem ludzkości, nasuwa się pytanie, dlaczego coraz częściej i coraz jaskrawiej przysłania nam jutro „zmierzch cnoty". Cnota, nietylko jako pojęcie abstrakcyjne nadprzyrodzonego daru, ale jako cecha moralnego piękna i istotnej wartości człowieka, do niedawna jeszcze była tą tężyzną duchową, w każdym zawodzie czy powołaniu, na której opierał się nieskazitelny honor, z poświęceniem wypełniany obowiązek i sprawiedliwa ocena dobrej sławy. Zwłaszcza w kobiecie, w jej naturze subtelnej, wrażliwej i fantastycznej, cnota była podstawą i zbroją, od której odbijały się wszystkie niebezpieczeństwa pokus, była złotą nicią, jej duchowej kultury, była złotą nicią, która przewijając się przez szarą tkaninę jej codziennego życia wiązała najsubtelniej a nieraz najtrafniej jej stosunki z ludźmi społeczne i obyczajowe. Pojęcia cnoty jako najwyższego dobra żadne hasła dzisiejsze oparte na społeczno-etycznych zasadach nie są w stanie zastąpić i nie dorównają mu nigdy, tak w sferze osobistego udoskonalenia, jak i w praktyce dotyczącej stosunku do ludzi. Okres powojenny przyniósł gehennę nieszczęść i wyrządził wiele krzywd, bowiem wszędzie niemal zachwiał podstawowemi fundamentami spokoju, dobrobytu i ładu tak w świecie materjalnym jak i duchowym, ale nieubłagane prawo ewolucji i nieustanna energja ludzka stale i niezmordowanie odradza, odbudowuje, wskrzesza nowe dzieła we wszelkich dziedzinach życia. I cóż spostrzegamy dokoła? Rozsypane w gruzy wsie i miasta odbudowały się na nowo, nad wdowami i sierotami po poległych rozciągnęło społeczeństwo opiekę, inwalidzi, znoszący z pogodą i cierpliwością kalectwo, urządzili jako tako swoją egzystencję, nawet zachwiana wartość monety powraca powoli do równowagi, wszystkie jednem słowem straty i błędy natury doczesnej dały się jakoś naprawić i usunąć, jedna tylko strata, jedno tylko nieszczęście, jedno zło nie dało się niczem usunąć, to ogólne wszechstronne spustoszenie duszy kobiecej, rana, na którą nie znaleziono jeszcze balsamu. Okres powojenny w dziwnie szybkich posunięciach wyzwolił wiele narodów, a prawie wszystkie społeczeństwa z pęt jakiejkolwiekbądź władzy, wyzwolił również zarazem niemal na całym świecie kobietę. Dał jej wolność, swobodę, równouprawnienie z mężczyzną w nauce, w pracy zarobkowej, a nawet w obyczajach. Niestety do takiej gwałtownej ewolucji widocznie nie był dostatecznie jeszcze przygotowany ustrój mentalny kobiety, nie potrafił bowiem w całej pełni swojej godności bez zapoznawania swojej najistotniejszej roli stanąć obok mężczyzny, jako równy mu człowiek. Kobieta dzisiejsza pochwyciła skwapliwie przedewszystkiem te prawa, które dały jej możność zrównania się z mężczyzną w potarganiu wszelkich więzów. Mieć prawo decydowania o samej sobie, zarobkować dla siebie, naukę zdobywać dla siebie, wybierać zawód, jaki się chce, religję jaka dogadza, odrzucić wszelkie więzy przysiąg i obowiązków, szukać rozkoszy i przyjemności w zwyczajach niegdyś jedynie dozwolonych nieszanującym się mężczyznom, tak pojęło wolność wiele kobiet dzisiejszych i tak ją uprawia. Wolna myśl, swobodne obyczaje, wolna miłość, kuszące podniety! A czy taka wolność, tej kategorji znajomość życia dało kobiecie dzisiejszej szczęście, a przynajmniej zadowolenie? Nie, przeciwnie, obijanie się o ciężkie strony codziennego bytowania, obcowanie ze złem ten goły realizm życia wtrąca ją w zaraniu jej młodości w pesymizm, zniechęcenie i wykoleja ją bezlitośnie.

W dzisiejszych czasach tak trudnych i niebezpiecznych, kiedy walą się w gruzy gmachy ustrojów państwowych, społecznych i rodzinnych, ludzkość czeka na nowy typ kobiety, wolnej i uświadomionej oczywiście ale jednocześnie takiej, której charakter ukształtowany będzie na zasadach niezłomnych, na przyrodzonych cnotach jej natury. W starożytności, póki cnota kwitła, Rzym był potężny i świat cały zawojował, ale gdy powstał rozkład moralny, miasto sławy i potęgi upadło i przepadło. Póki kobieta była dźwignią moralną, póki była fundamentem rodziny, synonimem obowiązku i poświęcenia, społeczeństwa całe stały na wysokości zadania, ale gdy w zapamiętaniu dobrowolnie wyrzekła się przyrodzonej siły cnoty i wyrzekła się swej godności społeczeństwa popadły w rozkład i zgniliznę. Dusza dzisiejszej kobiety potrzebuje światła, potrzebuje ożywczych promieni, które dałyby jej możność rozwoju tych władz intelektu i ducha, które są jej przyrodzone, a które wynaradawia w sobie sama. Potrzebuje dawnych silnych podstaw, tego czegoś niewzruszonego, niezmiennego, pewnego, co nie ulega fluktuacji czasów, epok, prądów i różnorodności haseł, potrzebuje czegoś, co jest prawdą przedwieczną. Tylko prawdziwa niewzruszalna wartość moralna daje siłę do odrodzenia ludzkości. Tylko piękno duszy może wrócić utraconą godność kobiecie tej, która górowała przez dwadzieścia wieków, słodyczą, równowagą, dobrocią i poświęceniem. Życie dzisiejsze, to morze pełne niebezpieczeństw, pełne wirów, głębin i burz. Kobiecie współczesnej, dzisiejszej potrzebne są zasady głębokie, prawdziwe, niewzruszone. Przystosowane do ducha czasów, nie krępujące kobiety w jej postępach na drodze nauki i samodzielności winny jednak nie zezwalać na zatracanie najpiękniejszych cech jej płci, z których najwspanialszą jest umiłowanie i praktyka cnoty.

Oksza.

TO I OWO

WĘGRZY W WALCE Z SAMOBÓJSTWEM NARODU

W tych dniach w miejscowości Harkany w komitacie Baranya odbyła się uroczystość ku czci matek, podczas której w obecności regenta Węgier Horthy'go wręczono nagrody 300 matkom licznego potomstwa. W czasie tej uroczystości nadżupan komitetu zwrócił się do regenta z prośbą, by, podobnie, jak przed szesnastu laty oswobodzono kraj od bolszewizmu, dziś odpowiedniemi zarządzeniami rządowemi ocalić naród od samobójstwa, płynącego z epidemji systemu jednego dziecka. Odpowiadając na to przemówienie regent Horthy oświadczył, że przygotowywane są prawne przepisy rządowe ułatwiające zawieranie małżeństw, a utrudniające rozwody. Oświadczenie swe regent Węgier zakończył wezwaniem całego narodu do walki z systemem rodzin o jednem tylko dziecku.

WSZYSTKO TO JUŻ BYŁO

Niejednemu się pewno wydaje, że skrócenia firm i urzędów, różne Pupy, Zupy, Ka. Ka. O. są najistotniejszą nowością, ale naprawdę nie ma już pod słońcem nic nowego. Taki np. wyraz kabała dziś tak popularny, powstał za panowania króla Karola II angielskiego. Rządził wówczas gabinet, którego kruczki i sposoby niepodobały się bardzo ludowi. Z imion członków gabinetu: Clifforda, Aszleya, Buckinghama, Arlingtona i Landerdala utworzono wyraz „Cabal", którego używano chcąc mówić o gabinecie. Wyraz ten w następstwie przyjął się na określenie niezupełnie czystych machinacyj.

Zastanawiano się dość długo nad tem skąd się wziął wyraz Verdi, przyjęty jako pseudonim przez sławnego twórcę oper. Był to również skrót, którego używali jako hasła zwolennicy zjednoczenia Włoch, a który powstał ze słów: Vittorio Emanuele Re d'Italia (Wiktor Emanuel król włoski). Nieprzyjaciele Napoleona ułożyli z imion jego i jego braci skrót Nihil, mający oznaczać nicość. Imiona te brzmiały jak następuje: Napoleon, Józef, Hieronim, Joachim i Ludwik.

FABRYKA „PROSZKÓW NA MIŁOŚĆ"

W Kownie wykryto fabrykę proszku, którego działanie miało być takie, jak sławnego „lubczyku", który zmuszał osobę zażywającą do wzajemności w miłości. Fabryka sprzedawała za wysoką cenę wahającą się w zależności od naiwności kupującej (zazwyczaj były to dziewczęta nie chłopcy) od 5 do 15 zł. za paczkę, zawierającą trochę miętowej kredy i tłuczonej cegły.

Długi czas sprzedaż szła dobrze, ponieważ zawiedzione dziewczęta wstydziły się przyznać, że probowały zdobyć serca męskie przy pomocy takich środków i że im się nie powiodło. Zdarzyło się jednak, że dwie przyjaciółki zwierzyły się sobie z doznanego rozczarowania, powzięły pewne podejrzenie i dokonały dyskretnego wywiadu wśród koleżanek. Sprawa się wykryła i zakończyła więzieniem.

W Ameryce wyszła świeżo wielka i wspaniale wydana księga zawierająca nazwiska i opisy wyczynów wszelkich rekordzistów tego świata. Mamy tam między innemi drukowane wielkiemi literami imiona królów najdłuższego siedzenia na drzewie, najwytrwalszego palenia, zjadania befsztyków, królów najcichszego mówienia, najdrobniejszego pisania i t. p. Należy przypuszczać, że do tego wiekopomnego dzieła będą stale wychodziły dodatki w miarę wzrostu liczby „królów".

SŁUCHOWISKO RADJOWE

Utarło się zdanie, że słuchowisko radjowe wymaga nowoczesnej techniki zarówno przy opracowywaniu scenarjusza, jak i w grze aktorów, przyczem chodzi tu o technikę zupełnie odmienną od stosowanej w teatrze czy w filmie. Jak to należy rozumieć? Otóż technika, jeśli chodzi o grę aktorów, jest metodą wyrażania uczuć lub myśli. Jeśli nawet tę samą myśl, czy też kompleks uczuć zawiera sztuka sceniczna, to przy słuchowisku radjowem musi się zastosować inne zupełnie efekty dla ich wyrażenia. Np. scenarjusz przewiduje wejście osoby, biorącej udział w sztuce. W teatrze osoba ta poprostu wchodzi na scenę i na tem koniec. Przed mikrofonem musimy zostać o tem „słuchowo" zawiadomieni. Bohater sztuki daje nam znać o tem bądź przez wypowiedzenie czegoś (np. „dobry wieczór!") głosem zupełnie odmiennym od poprzednio zasłyszanych, bądź też inna postać w słuchowisku wita go, czy też zwraca się do niego w jakikolwiek inny sposób lub mówi do osoby trzeciej np. „oto pan ten i ten", bądź ostatecznie w poprzedzającej jego wejście rozmowie zostajemy poinformowani o mającem nastąpić ukazaniu się bohatera, później zaś daje się słyszeć imitowany skrzyp otwieranych drzwi (jeden z t. zw. „trick'ów akustycznych"). Słuchowisko radjowe jest stale najeżone tego rodzaju trudnościami.

Dodatnie strony słuchowiska

Słuchowisko radjowe ma jednak przed sobą możliwości, które są nie do pomyślenia w teatrze lub filmie. Póki radjosłuchacz jest zależny tylko od wrażeń akustycznych, tak długo te odbierane wrażenia, chociaż ograniczone, są silnie jakościowo zespolone. Stanie się to zrozumialsze przez przeprowadzenie analogji z innym rodzajem sztuki teatralnej — operą. W operze odnoszone wrażenia, zamiast utworzyć zwarty kompleks, zostają rozproszone i uwielokrotnione, gdyż zależą i od słuchu i od wzroku. Z jednej strony występuje tu dążenie myślowe widza do skojarzenia całego szeregu jednocześnie występujących czynników: przebiegu akcji, śpiewu i muzyki, falangi barwnych kostjumów, gry świateł i cieni, dekoracyj i t. p., z drugiej zaś niezmierzony ogrom bogactwa wrażeń zagłusza i przytępia nasz zmysł krytyczny.

Słuchowisko radjowe jest pozbawione wielu z pośród tych akcesorjów, ale dzięki temu właśnie słuchacz ma nieograniczoną swobodę w tworzeniu własnych, wyimaginowanych obrazów sytuacyjnych. Autor słuchowiska, reżyser i aktorzy starają się poddać słuchaczowi cały szereg wskazówek, na podstawie których zbiera on i kształtuje odpowiedni kompleks obrazów wewnętrznie odtworzonych. Osiągnąć to jest dość trudno; nasuwają się tu skomplikowane wymogi w postaci energji twórczej i technicznej inwencji artystów oraz silnie rozwiniętej zdolności do imaginacyjnej koncentracji ze strony słuchacza.

Wrażenia, odniesione ze słuchowiska radjowego, są bardziej intymne od wrażeń, które nam inspiruje sztuka teatralna, czy też film. W słuchowisku może być użyte przez aktorów bardziej delikatne i zarazem realistyczne akcentowanie myśli i uczuć; zastosować tu można całej gamy tonacyj głosu, począwszy od najcichszego szeptu, a skończywszy na głośnym okrzyku; nawet oddech może tu być odpowiednio użyty dla podkreślenia pewnych sytuacyj, co nam daje możność wysubtelnienia i wystylizowania najmniejszych drobiazgów.

Ta większa subtelność i delikatność jest możliwa nietylko dlatego, że niema tu, jak w teatrze, dużej przestrzeni, ale także i przez to, że słuchacz odosabnia się w swym prywatnym domu. W rezultacie wrażenia z granej sztuki nie giną w tłumie, w którym zanikają indywidualne jednostki, a który jest tylko jednostką zbiorową, łatwo podatną na śmiech i łzy, ale niezdolną do błyskawicznej akcji na inspirowanie uczucia i delikatną gradację myśli, którą pojęłaby każda jednostka z tego tłumu, gdyby w odosobnieniu starała się wniknąć w tok akcji.

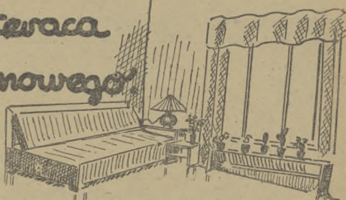
I chociaż obrazy, powstałe pod wpływem słuchowiska radjowego, są z jednej strony mniej żywe i rzeczywiste niż pojedyncze sceny ze sztuk teatralnych i filmu, to jednak z drugiej strony są bardziej od nich realne ze względu na to, że częściowo twórcą ich jest sam słuchacz, który zbiera na podstawie wskazówek autora pewne spostrzeżenia i zamyka je w tych obrazach. Dlatego też czynność ta, będąc wyrazem własnych doświadczeń słuchacza, stwarza dlań bardziej realne podstawy, niż to czynią podsunięte mu przez teatr, czy kino gotowe obrazy.

I chociaż są wielkie niedogodności z tem, że „publiczność" słuchowiska radjowego nie widzi aktorów, to mamy jednak wzamian za to pewną rekompensatę.

NASZ KĄCIK MEBLOWY

Co zrobi nam nasz stolarz i tapicer?

Chcemy się pozbyć łóżka, a zdobyć tak modny tapczan, który wygląda nie tak prozaicznie w niewielkiem mieszkaniu, gdzie niema salonu do przyjęć. Mamy sprężynowy materac z łóżka i właśnie z niego z drobnemi stolarskiemi dodatkami możemy uzyskać wymarzony tapczan.



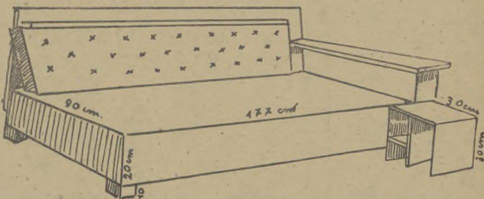
Najczęściej materac posiada wymiary szerok. 90 cm długość 177 do 180 cm wysok. 20 cm. Dodajemy cztery mocne masywne sześciany drewniane jako nogi.

Do tylnej pary nóg i ścianki materaca przymocowujemy ramę drewnianą o którą opieramy lub wbijamy dopasowaną podłużną poduszkę (zrobioną przez tapicera), która służy za oparcie.

Z jednej strony materaca do ramy przymocowuje się półeczkę na popielniczkę, książkę, lampę. Do tapczana przystawiamy niziutki stoliczek na książki i podręczne drobiazgi.

Materac i oparcie obić ciemnym meblowym rypsem. Drzewo, z którego zrobiona rama, nóżki i półeczki, można zabejcować i popoliturować na kolor dowolny. Drzewo może być sosnowe lub dąb.

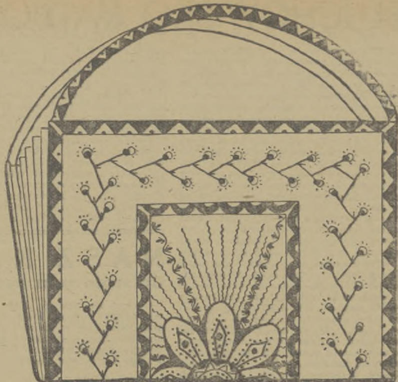
Rama musi być dopasowana do oparcia, aby poduszka oparcia wciskała się w otwór ramy. Dolna część poduszki może być na dzień wysunięta, a na noc wbita prostopadle w ramę.



i. g.

TOREBKA

wypalana na skórze, albo malowana na suknie. O ile rączkę stanowi wałeczek skórzany, pokrywamy go również wypalaniem, o ile woreczek jest sukienny pałączek można dać metalowy, łańcuszek itp. Wzór ten może również służyć na oprawę do książki, lub saszet do chustek.



CO SIĘ DZIEJE U SĄSIADÓW



Mówi się dużo o zbrojeniach niemieckich o fabrykach gazów trujących i broni wyrabianej w Niemczech masowo. Można o tem sądzic, tak czy inaczej, wierzyć, że to wszystko ma tylko na celu obronę, albo nie wierzyć, warto jednak popatrzyć uważniej nietylko na wojskowo-wojenne sprawy niemieckie, na sprawy rasowe, sterylizację i t. p. Dzieją się tam rzeczy nad wyraz ciekawe, czasem oburzające czasem imponujące i godne naśladowania.

Jest w miejscowości Rendsburg nad Kanałem Wilhelma w Niemczech ciekawy zakład wychowawczy dla dziewcząt, któremu się warto przyjrzeć. Jest to szkoła przygotowująca pomocnice kolonjalne, względnie żony dla kolonistów. Ażeby zostać przyjętą nie decydują żadne szkolne świadectwa, to też rozpiętość wykształcenia wśród uczennic jest dość duża. Głównym warunkiem przyjęcia jest zdrowie, bez zdrowia bowiem nietylko, że młoda kobieta nie podoła pracy, jako żona czy pomocnica osadnika w kolonjach, ale poprostu nie ukończy szkoły. Dziewczęta w szkole są już zupełnie dorosłe i w pełni rozwinięte, pracują ciężko. w ciągu roku bowiem muszą się zapoznać z każdą dziedziną gospodarstwa w domu i na roli, z jaka w przyszłości może mieć doczynienia. Pomagają przy budowie, orzą, sieją i koszą, będą bowiem kiedyś musiały, albo same jąć się tej pracy, albo dozorować, lub nauczyć innych. Muszą się obeznać z pewnemi specjalnemi warunkami atmosferycznemi, i glebą odległych krajów, rozumieć języki, które są w użyciu w kolonjach, i o ile to możliwe nawet narzecza tubylcze.

Niektóre są córkami kolonistów, inne mają narzeczonych w kolonjach inne wreszcie tam poprostu pragną szukać chleba. Uczą się gospodarstwo prowadzić w najprymitywniejszych warunkach. Gotują smaczne obiady w kociołku nad naftowym płomykiem, wprawiają szyby, zarzynają ptactwo, jagnięta i t. p. rozbierając je następnie klasycznie na mięso. Reperują obuwie, prasują najprymitywniejszemi żelazkami węglowemi, gdyż tylko na takie mogą w przyszłości liczyć.

Muszą pozatem umieć na wszelki wypadek strzelać i bronić się mężnie, znać się na higjenie tropikalnej i pierwszej lekarskiej pomocy. Kuć gwoździe i wiązać sieci. Słowem muszą umieć wszystko co w życiu kolonjalnem może im się kiedyś przydać. A kiedy po roku nauki opuszczają szkołę, muszą odbyć drugi rok praktykę między osadnikami na pograniczu Niemiec, skąd po wykazaniu uzdolnienia wolno im dopiero uważać się za zupełnie wyszkolone pomocnice kolonistów.

Polska nie ma wprawdzie własnych kolonij, ale dzieci naszej Rzeczypospolitej rozproszone są po całym świecie. Nie mamy kolonij mamy jednak osadników i hen w cudzych posiadłościach, a przedewszystkiem na własnych, wschodnich kresach. Jeżeli Niemcy uważają pracę na pograniczach, a więc zapewne przedewszystkiem na naszych zachodnich kresach, za odpowiednią praktykę, o ileż bardziej ciężkie warunki na naszym wschodzie mogą dać taką praktykę. Osadnicy rekrutują się często z ludzi nie przystosowanych do nowych warunków, to też taka pomocnica, która w jednym garnku zgotuje im smaczny obiad, zastrzeli zająca, zarżnie i oprawi świnię, a w razie wypadku poratuje w chorobie, byłaby nieocenionym skarbem.

Można się oburzać na militaryzm niemiecki, na zaborczość i bezwzględność. Wyzyskanie jednak wszelkich sił drzemiących w człowieku dla ogólnego dobra jest nietylko godne naśladowania, ale zwłaszcza kiedy się ma takiego sąsiada, wskazane.

R. W.

W poprzednim numerze podaliśmy opis pokrowca na książkę. Dziś podajemy wzór wierzchu do pokrowca zeszywanego z kawałków sukna i jedwabiu.

KOSMETYKA RACJONALNA

Wobec tego, że uznaliśmy czystość za jeden z najważniejszych warunków racjonalnej kosmetyki, zrozumiemy jakie znaczenie pielęgnacyjne ma dobrze zastosowana kąpiel. Zanim jednakże pomówimy o tem obszerniej, wypadnie nam się zatrzymać na jednym punkcie, stanowiącym pewien szkopuł, mianowicie na tem, że nie każdy ma w domu kąpiel, nie każdy nawet może ją mieć za domem. Są już dziś urządzenia kąpielowe ułatwiające użycie wanny robotnikom w fabryce, są jednak po małych miastach ludzie żyjący w niewielkich, prymitywnych lokalach, gdzie o klasycznej kąpieli, zwłaszcza w zimie mowy niema. Dlatego pragnę zaznaczyć na wstępie, że jakkolwiek kąpiel jest bardzo godną zalecenia, to jednak można ją zastąpić starannem, całkowitem umyciem. Posiadający łazienkę chlubią się niejednokrotnie tem, że używają kąpieli codzień. Kto ma w dodatku piecyk gazowy, czy podobne urządzenie zapewniające mu w każdej chwili ciepłą wodę jest szczęśliwcem. W tych warunkach kąpiel to poprostu rozkosz. Ale ten, kto musi zużyć kilka miednic zmienianej wody do porządnego umycia, ma stokroć większą zasługę, bo się spracował i stracił dużo czasu.

Kąpiel zatem można zastąpić. Duża miska, kubełek, lub szaflik, balja, wszystko może do tego służyć. Wanna jest jednak najdogodniejsza; gdyż przez dłuższe nieco moknięcie w ciepłej wodzie zmywa się radykalniej tłuszcz ze skóry, schodzi zużyty naskórek, zmywają drobno - ustroje.

Kąpiel nie powinna być zbyt ciepła, zwłaszcza jeśli ją stosujemy stale, przegrzane ciało skłonne jest do przeziębień, wydelikaca się również za bardzo. Najlepiej byłoby kąpać się w wodzie ciepłej, a spłukiwać chłodną; ale ten system wymaga stopniowego zahartowania i nie można go lekkomyślnie stosować. Kąpiel należy brać umiarkowaną t. j. 27, 28 stopni Cels. jeżeli jednak zamiast kąpieli stosujemy „wielkie mycie", weźmiemy cieplejszą wodę, mniej więcej 32—33 stopni, aby łatwiej i prędzej rozpuściła tłuszcz i odmiękczyła naskórek. O kąpielach leczniczych, które muszą być specjalnie przepisywane, nie będą dziś wcale mówił, bo to stanowi dziedzinę odrębną. Kąpiel należąca do codziennych, względnie częstych zabiegów tualetowych to kąpiel w czystej wodzie, conajwyżej z dodatkiem ekstraktu kosodrzewiny, odrobiny oczyszczanej sody i dobrego mydła. Najlepsze do kąpieli jest mydło marsylskie. Bywa również często używane mydło barskie, mające tę zaletę, że nie tonie, co do wartości jednak kosmetycznych mydło marsylskie jest znacznie lepsze i może być stosowane do twarzy.

Tłuste plecy, z których po kąpieli wałkuje się u niektórych osób naskórek, najlepiej myć nasypując na dłoń nieco sody oczyszczanej i nie w wodzie, a nad wodą mokre ciało, ręką, zmywakiem, czy t. p. wycierać. Tak samo możemy umyć ramiona i piersi.

Dla osób cierpiących na swędzenie, w wypadkach pokrzywki po zatruciu poziomkami i t. p. dobrze robi jako miła i łagodząca, kąpiel z dodatkiem na wannę conajmniej pół kilo czystego, w kawałkach, ryżowego krochmalu. Można w takich razach stosować również otrąbki migdałowe, a w ostatecznym razie i otręby pszenne.

Woda ciepła, a nawet gorąca ma wartość przez to, że dokładnie zmywa, otwiera pory i ułatwia transpirację, o ile jednak powoduje aż nabrzęknięcie żył jest szkodliwa. Moczenie nóg w gorącej wodzie może być stosowane wyjątkowo, jako środek zmiękczający oraz jako środek rozgrzewający, zapobiegający przeziębieniu, stałe moczenie w wodzie gorącej jest niedobre, zanadto zmiękcza i wydelikaca nogi, które łatwiej nabrzmiewają, puchną i stają się wrażliwe na zimno. Wogóle jako środek kosmetyczny, jako woda do mycia, najodpowiedniejsza jest woda letnia.

Czy kąpiel brać rano, czy wieczorem jest to już zagadnienie, którem powinien się zająć nasz lekarz. Usposobienia są rozmaite, jedni uspakajają się po kąpieli i śpią wybornie, inni przeciwnie. Normalny człowiek sam sobie może określić, w jakich godzinach osiąga z kąpieli najmilsze wrażenia. O wyborze musi też stanowić to, czy np. zaraz z wanny wypadnie nam wyjść na mróz i t. p. Wszelkie eksperymenty ze zdrowiem są niebezpieczne i w rezultacie szkodzą też urodzie.

Jeszcze jeden punkt pragnę tu omówić, mianowicie czystość samej kąpieli. Nieraz na widok jakiegoś brudasa mówi się, że należałoby go wykąpać. Otóż właśnie, że nie. Bardzo brudny człowiek nie może iść do wanny. Wprawdzie osoby, które te słowa czytają, nie będą zapewne nigdy w takiem położeniu, ale życie różnie się układa. Zdarza się przecież, że się nasze dzieci unurzały w błocie po kostki, że ktoś wrócił z polowania na kaczki spocony, zabłocony i t. p. Otóż większego zanieczyszczenia nie możemy wnosić do wanny. Mamy przecież na ciele miejsca wrażliwe, nieraz jakieś skaleczenia, miejsca okryte tylko błoną śluzową i t. p. nie możemy dopuścić, aby nieczysta woda z nóg czy głowy dostała się w takie miejsca. Wiemy, już, ile bakteryj okrywa ciało ludzkie, winniśmy zatem o ile to możliwe tam gdzie ich się zbiera więcej, zmyć je z ciała przed kąpielą. Jeżeli mamy myć głowę, umyjemy ją przed kąpielą, a nie w wannie, głowa bywa mocno zakurzona. Dopiero po obmyciu nóg, które zawsze zbierają pył po świecie zanurzymy je w kąpieli. Woda, która opływa całe nasze ciało, musi być czysta, ciało nasze nie powinno być siedliskiem bakterji, to też np. po kąpieli w sadzawce i t. p. nie zawadzi również spłókać go dobrze letnią albo chłodną wodą.

F. D—ski.

PIWNICA I ŚPIŻARNIA

Panie posiadające piwnice we własnych domach na wsi, w małych miastach, mają w nich zazwyczaj i dużo miejsca i z roku na rok wprowadzają ulepszenia. To każą sobie zrobić półki, to pomyślą o stole, na którym można postawić słoje do przejrzenia, to wbiją mocniejsze haki. W mieszkaniu nie należącem do nas, z którego możemy się każdej chwili wyprowadzić większych inwestycyj nie można wprowadzać. Pewne jednak udogodnienia, pewien ład są konieczne nawet na krótki okres czasu. Oszczędzają nam one i wysiłków i oszczędzają tych rzeczy, które u siebie przechowujemy.

Żeby zachować pewien ład, należy piwnicę choćby najmniejszą rozgraniczyć na osobne poletka, aby nam się pył węglowy nie rozwlókł, kartofle nie pogubiły w węglu, nie stłukły słoje, nie zbrukała balja.

Miejsce na węgle odgraniczymy pod samem oknem, tak, aby przez okno dało się zsypywać węgiel do środka. Zamykać i otwierać okno należy z zewnątrz. Jeśli okienko jest spore, winno mieć żelazne pręty zabezpieczające od złodziei. Do węgla środkiem musi być wolna droga dla dźwigania go do pieców. Z jednej strony możemy jako mur graniczny wsypać drzewo, z drugiej postawić skrzynię, jeśli nie mamy drzewa, ustawimy po obu bokach skrzynki, zostawiając środek wolny i dostępny. Na kartofle dobre są również duże płaskie skrzynie, w których przy braniu nietrudno kartofle przerzucić, aby się nie psuły, dlatego muszą być szerokie, zbite z luźnych desek ze szparami. Można również poprostu podłożyć pod kartofle kilka desek, zwykłych łat, czy rozklejonych pak, a miejsce na nie odgraniczyć zwykłą, nieheblowaną deską. Możemy np. zaraz za węglem po prawej stronie piwnicy zrobić miejsce na kartofle, bliżej zaś drzwi, również po prawej stronie zrobimy kącik na balję i wanienkę czy szaflik, potrzebne do prania. Jeżeli mamy stare rogoże można je pod balję podesłać, należy również zawsze czyste przybory do prania zakrywać, aby pył węglowy ich nie zanieczyszczał. Zazwyczaj wywracamy balję dnem do góry. Jeżeli piwnica sucha, trzeba pilnować, aby naczynia drewniane się nie rozeschły i nie rozsypały. Długo trzymają wilgoć wióry pochodzące z heblowania drzewa. Dno balji wykładamy starem prześcieradłem i t. p. na to sypiemy wióry i suto skrapiamy wodą. Balja nie butwieje od nadmiaru wilgoci, ale zwolna wciąga wilgoć.

Dla oszczędności miejsca i porządku, zwłaszcza tam, gdzie niema półek, użyjemy skrzynek, które łatwo dostać u kupców kolonjalnych w mydlarniach i t. p. Flaszki, gąsiorki, słoiki ustawimy w nich sypiąc na dno nieco torfu, piasku, słomy, siana, aby ustrzec od potłuczenia. Lewą stronę piwnicy przeznaczymy na skrzynki i paczki. Stawiając na dole większe i cięższe, wyżej na nich ustawimy lżejsze, które nietrudno w razie potrzeby zestawić. Powinniśmy mieć zawsze jedną sporą skrzynkę przeznaczoną specjalnie do wynoszenia produktów wynoszonych na krótko. Skrzynka taka łatwo dostępna, czysta, może mieć ażurową pokrywę z deseczek, albo być zakrywana muślinem. Tam postawimy śmietanę, drób oczyszczony na jutro, pieczeń zamarynowaną na niedzielę i t. p.

O ile wystarczy miejsca, powinniśmy sobie postawić skrzynkę jedną dnem do góry, aby zastąpiła stolik. Może zechcemy tylko coś obejrzeć, może kawałek mięsa odkroić, konieczny jest w takich razach

Należy również pomyśleć o oświetleniu. Świeca trzymana w ręku przeszkadza w robocie, postawić ją należy wysoko, aby rozświecała jaknajszerszą przestrzeń. Dlatego powinien być na ścianie stale wbity gwóźdź do zawieszenia podstawki pod świecę, jakiej wzór podaliśmy w poprzednim numerze Praktycznej Pani, albo przybić póleczkę do postawienia lampki, czy świecy, wygodnie i bezpiecznie.

Kilka godzin pracy, które poświęcimy urządzeniu sobie piwnicy opłaci nam się sowicie. Stała wygoda, łatwość na pierwszy rzut oka ocenienia ile czego mamy, zabezpieczenie od stłuczenia i zanieczyszczenia, to są rzeczy w gospodarstwie ważne Jednorazowy wysiłek odbijemy sobie potem, kiedy zejście do piwnicy nie będzie przykrością i trudem. W źle urządzonej piwnicy potykamy się o węgle, rozdzieramy suknie o porozstawiane bezładnie skrzynie, do niczego nie możemy trafić. Trzeba o tem pamiętać, że to nie jest, ani zbytek, ani cnota, ale poprostu dobry interes.

Cenne w gospodarstwie są przedewszystkiem konfitury, konserwy i marynaty. Mogą stać w śpiżarni o ile jest taką, że w niej nie zamarzną, w piwnicy tylko dobrze zakorkowane butelki, lub obwiązane pęcherzem słoje trzymają się dobrze, o ile jednak piwnica jest wilgotna nieco wilgoci łatwo przenika do słoików i przyspiesza psucie. Kto nie ma odpowiedniego pomieszczenia, mało miejsca w kredensie, ten musi sobie radzić w taki sposób, aby trzymać słoiki w mieszkaniu, ale w ukryciu. Najlepiej ustawić tak pokój jadalny, aby jakimś lżejszym meblem, niedużą szafką, komodą i t. p. ściąć róg pokoju. W tym rogu ustawimy słoiki. Jeżeli ich jest zadużo, aby się jednym rzędem pomieściły, damy w rogu półkę jedną, lub dwie z prostej deski, w ostateczności zaś poprostu ustawimy jeden rząd dobierając wielkości słoików możliwie równe, na to położymy cienką dyktę lub lekką blaszaną tacę i na tem ustawimy rząd następny. Trzeciego lepiej nie ryzykować. Takie rogi w mieszkaniu są doskonałemi schówkami.

Pozostaje jeszcze tylko kilka słów powiedzieć o śpiżarni na balkonie. Jestto właściwie namiastka śpiżarni i nigdy jej nie zastąpi. W zimie wszystko w niej zmarznie w lecie będzie ciepłe. Można ją właściwie traktować jedynie jako schówek. Jeszcze o ile balkon pozbawiony jest zupełnie słońca można go będzie w lecie użyć, wieszając na ścianie małą szafkę albo stawiając na nim większą, np. kuchenną szafę. Drzwi takich szafek muszą mieć dziurki dla przewiewu. W szafkach takich można trzymać rzeczy podręczne od dnia do dnia. Będzie to poprostu dodatkowy kredensik podręczny. Trzeba przytem zwrócić baczną uwagę, aby nikt nam z góry nie trzepał garderoby, z której pył dostanie się do szafy. W lecie możemy trzymać tam ogórki kwaszone, pomidory, warzywo, w zimie rybę przeznaczoną na dzień następny, drób oczyszczony, masło, rzeczy, którym mróz nie szkodzi. Zastąpić prawdziwej śpiżarni taka szafeczka nie może, bywa jednak czasem wygodna.



CZAPECZKA WŁÓCZKOWA

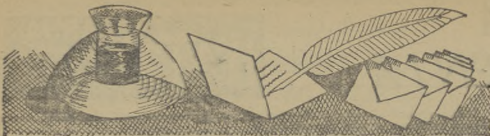
Około 80 gramów włóczki wystarcza na zrobienie czapeczki, która najlepiej wygląda robiona ściśle z jednobarwnej włóczki sportowej lub grubej włoskiej. Przy użyciu wełny mieszanej, wałeczek stanowiący ozdobę czapeczki zaciera się i jest mniej widoczny. Czapeczka na naszym modelu wykonana jest z włóczki jasno-bronzowej i ozdobiona pomponami żółtym i pomarańczowym.

Zaczynamy robotę jak zwykle od trzech oczek w powietrzu, które łączymy w kółeczko i obrabiamy 12 półsłupkami robiąc następnie dokoła wężykiem, dopóki nie osiągniemy placuszka mierzącego 13 — 15 cm przybierając stale tylko tyle, aby forma była płaska. Żądaną szerokość na naszym modelu osiągnęliśmy w 16-ej rundzie.

Dalej robimy już nie przybierając, równo dookoła rzędów 32 — 35 w zależności od rozmiarów głowy. Wałeczek zaszywamy poprostu, przeznaczając nań 4, 5, 6, 7 i 8 rząd licząc od brzegów placuszka. Robota jest łatwa i prędka. Chcąc mieć więcej ażurową można zamiast samych półsłupków robić raz półsłupek raz oczko w powietrzu, opuszczając przytem dolne oczko. Wkłuwamy szydełko w obie nitki dolnego półsłupka. Wykończenie czapeczki stanowią dwa pompony z włóczki angielskiej.

Konserwacja ubrań

Pamiętajcie Panie, zabezpieczając ubrania, że suknia i palto zimowe długo noszą niemiły zapach środków konserwacyjnych. Jedynie KATOL, chroniąc od moli, nie pozostawia po sobie niemiłej i uporczywej



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Kakao jako pożywienie dla dzieci.

Pani Jadwiga Masz.

Właściwa wartość odżywcza kakao jest niewielka. Łyżeczka czy dwie użyte na szklankę wody i zlekka osłodzone nie są właściwie pokarmem tylko t. zw. pożywką. Wartość kakao polega głównie na jego miłym zapachu, a dopiero mleko czy śmietanka, względnie żółtka z jakiemi je przyrządzamy, stanowią naprawdę pożywienie. Jeżeli oprócz kakao spożywamy sporo pieczywa, masło, jaja i t. p. wówczas możemy je pić na wodzie, dla dzieci jednak, na podwieczorek, czy śniadanie, nie będzie dosyć wartościowe.

Nieznaczna ilość teobrominy i kafeiny zawarta w kakao, wpływa zlekka podniecająco, stąd przyjemne uczucie sprawiające wrażenie, że szklanka tego napoju dodaje człowiekowi siły.

Pani L. L.

Smaczny sposób podania płatków owsianych.

Herculo, czyli płatki owsiane nie są właściwie surowizną, ponieważ są zaparzane. Dzieci nie zawsze jadają je chętnie, nie dla złego smaku, którego wogóle mają mało, ale dla niemiłej dla nich papkowatości. Na odmianę możemy im od czasu do czasu zrobić z nich doskonałą potrawę na śniadanie, albo poobiedni deser. Wsypać płatki owsiane na brytfannę i zrumienić w piecu, aby chrupały. Na talerzu przed samem jedzeniem zmieszać z konfiturą z malin, porzeczek lub borówkami. Będzie pożywniejsze i wyborne z dodatkiem mleka, lub śmietanki, które nalewać już w czasie spożywania, aby płatki nie straciły kruchości. Dzieci często opierają się temu dodatkowi, jeżeli zaś mają mleka poddostatkiem przy innych daniach, można im tę leguminkę podać bez.

Pani Julji S.

Nasze meble potrzebują stałej opieki, nietylko trzeba je starannie okurzać zwłaszcza w zagłębieniach gdzie z czasem kurz tworzy nie dające się łatwo usunąć nawarstwienia, ale dbać o to, aby nie traciły połysku. Plamy z gorącej wody, spirytusu, to już groźniejsze zdarzenia, ale samo używanie sprawia, że lśniąca powierzchnia matowieje i przygasa. Odrobina wosku z terpentyną stanowi doskonałe odświeżenie. Nasmarujemy takim płynem mebel, używając miękkiego gałganka, a po przeschnięciu wycieramy flanelą, lub irchą, aż nabierze połysku.

Plamki nakładamy ciastem rzadkawem zrobionem z dobrej oliwy z popiołem od cygar, pozostawiamy tak na noc, a nazajutrz rano w miejsce zniszczone wcieramy lekko palcem nałożoną masę w ciągu kilku minut, poczem ścieramy i polerujemy irchą lub flanelą.

Monogram K. J.

Podamy w numerze 30-tym wcześniej nie możemy. Trzeba go narysować i odbić a to zajmuje sporo czasu.

W sprawie zastrzyków siarki.

Jak tylko powróci do Warszawy nasz lekarz, udzielający odpowiedzi z zakresu medycyny i higjeny, napiszemy do Sz. Pani z żądanemi wyjaśnieniami.



Aspidistria — Ostoja — Pani Wandzie Chn.

Pisze pani, że miała od kilku lat aspidistrje, stojące na oknie północnem od podwórza, które ślicznie rosły. Przesadziła je pani w tym roku, dzieląc kłącze i zostawiła na balkonie frontowym, aby tam użyły letnich wywczasów na słońcu. Czy ziemia była nieodpowiednia, czy też rozdzienia kłączy nieumiejętne, dość, że rośliny nie rosły wcale, niby żyją, ale są bardzo marne, chociaż dotąd w bardzo marnych warunkach trzymały się ładnie i corocznie kwitły. Otóż właśnie te nędzne warunki były dla aspidistrji dobre. Jest ona niewymagająca, zniesie zbyt gorliwe polewanie, wytrzyma przysuszenie wywołane zapomnieniem, ale nie zniesie słońca. Letnisko na balkonie niewątpliwie jej zaszkodziło. Roślina ta lubi cień i raczej wilgoć niż suszę. Trzeba ją czemprędzej zabrać z balkonu, skrapiać wodą, zimę zapewne jeszcze słabo będzie rosła ale na wiosnę powinna przyjść do siebie.

Pani Lenie.

Wierszyki zdradzają pewne zdolności, ale i pewną nieumiejętność posługiwania się mową. Należałoby nad tem pracować. Stale używanie zaimków osobowych, ona, ja, zdradzają, że autorka używa, lub używała języka rosyjskiego. Tego się można oduczyć. Niech pani spróbuje pisać prozą, bez silenia się na efekty, opowiedzieć poprostu jakieś zdarzenie. Przytem czytać, ale nietylko powieści. Głodna pani dusza znalazłaby napewno pokarm pracując nad swojem wykształceniem, które się potem i dla dzieci przyda. Człowiek się ciągle uczy i nigdy nie obejmie całości, ale póki się uczy, póty jego dusza rośnie. Ze względu zaś na język, należałoby czytać dzieła dobrych pisarzy. Cokolwiekby nowe pokolenie mówiło o przekonaniach Sienkiewicza, to stylowi jego najzagorzalszy przeciwnik nic nie może zarzucić. Niech pani dużo pracuje, może coś z tego będzie, a da pani pokarm sercu i czas spędzi przyjemnie. Tylko nie czytać błahostek i sensacyj bo te nic karmią, a właściwie głód serca zwiększają.

Górnośląskiej Orliczce.

Utwór nadesłany zdradza zdolności, dla nas narazie nieodpowiedni, jesteśmy pismem przedewszystkiem praktycznem, sądzę jednak, że np. z okazji Zaduszek, jakiegoś święta czy uroczystości narodowej umiałaby Sz. Pani napisać coś, cobyśmy zużytkowali.

W sprawie obicia na fotel.

Samodział, jakiego Sz. Pani potrzebuje, może Pani otrzymać w Warszawie w Towarzystwie Popierania Przemysłu Ludowego ul. Tamka nr. 1.

Sądzę, że nie napotka Pani na żadne trudności. Ponieważ jednak jest tam ogromny wybór samodziałów i zupełnie prostych i wysoce artystycznych, szarych i kolorowych, pozatem rozmaitej szerokości, musi pani pisząc o materjał doskonale podać rodzaj i barwę i podać ile metrów jakiej szerokości, żeby ekspedjujący mógł się zorjentować o ile tą szerokością nie dysponuje jak inaczej obrachować. Na liście proszę dodać „dział sprzedaży".

Pani J. Sawicka.

Listu Pani nie otrzymaliśmy, stąd oczywiście brak odpowiedzi, powstały nie z naszej winy. Wszelkie listy dotyczące artykułów, pytania gospodarskie, kosmetyczne i inne prosimy adresować wyraźnie **do redakcji „Praktycznej Pani", Solec 67, w Warszawie.** Kwestje prenumeraty, wysyłki i t. p. załatwia administracja.

Wobec możliwości, że naskutek nie dokładnego adresu mogły zaginąć jeszcze inne listy, zapewniamy nasze czytelniczki, że staramy się na wszystkie w miarę możności odpowadać, nikogo nie pomijając, jeżeli zatem która z Pań nie otrzymała kiedykolwiek żądanej odpowiedzi, raczy ponownie napisać pod wyżej podanym adresem.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Sznycel cielęcy, rybę przeznaczoną do smażenia i mającą być obtoczoną w mące czy bułce, można zamiast jajkiem posmarować mlekiem lub śmietanką.

Hallo! Hallo!

Miejsce na kartofle najlepiej odgraniczyć w kącie piwnicy deskami. Pamiętać należy, że kartofle nie powinny mieć światła, nieznoszą mrozu, ani wilgoci i potrzebują powietrza.

Hallo! Hallo!

Czerw toczący drzewo trudny jest nieraz do znalezienia i wytępienia. O ile możemy zbadać skąd się sypie mąka stoczonego drewna, można po przedmuchaniu gumową gruszką dziur w drzewie, zapomocą rozpylacza nasączyć dziurki octem drzewnym, roztworem ałunu, naftą, benzyną, formaliną i t. p. Jeżeli jednak nie potrafimy wyszukać miejsca gdzie się czerwie zagnieździły, kładziemy w miejscach podejrzanych świeże pachnące żołędzie. Zapach ten miły dla szkodników wywabia je z drzewa i skłania do zamieszkania w żołędziach, z któremi je wyrzucamy.

Hallo! Hallo!

Osy można wyłapywać w słoiki, lub flaszki, w których pozostawiamy nieco fermentującego soku. Żeby nie mogły wyjść spowrotem wstawiamy lejek przez który osa może wejść, ale nie potrafi wyjść.

TUCZENIE GĘSI

Zbliża się okres najodpowiedniejszy dla tuczenia gęsi. Najczęściej już teraz, we wrześniu, wyglądają one nienajgorzej, gdyż podpasły się na ścierniskach, to też tem łatwiej i prędzej pójdzie dobrze tycie. Najlepiej nadaje się dla tuczenia październik i listopad, sztuki wybieramy ładne, zdrowe, mniej więcej półroczne. Najprostszy sposób karmienia polega poprostu na tem, aby skrępować gęsiom swobodę ruchów i obficie karmić. Można je zamykać w dni piękne na powietrzu w niewielkiem ogrodzeniu, nie żałując gotowanych kartofli i śruty owsianej, jęczmiennej, kukurydzowej, z początku, żeby im odrazu cięższe pożywienie nie szkodziło, damy im trochę marchwi, buraków i t. p. Jeżeli w miejscu, gdzie mamy zamknięte gęsi, niema wody, postawimy im z nią duży szafel. Woda powinna być świeża, czysta, dodać do niej trzeba trochę drobnego żwiru i kilka węgielków drzewnych. Ponieważ jesienią dzień jest już dość krótki, a chcąc mieć dobrze wypasioną gęś, trzeba żeby ona mogła zjeść również kolację, wnosimy do kojca, czy stajni czy gdziekolwiek gęsi mieszkają trochę światła. To zupełnie wystarczy, aby się chętnie posiliły.

Takie postępowanie najzupełniej wystarczy, aby otrzymać gęsi dorodne, smaczne na pieczyste.

Inaczej musimy postąpić, kiedy chodzi o tuczenie na smalec, na pasztety strasburskie i t. p. W tym wypadku lokujemy gęś w koszu lub pudle gdzie na ruch ma mało miejsca. Skrzynka powinna mieć około 60 cm długości, pół metra szerokości i tyleż, albo nieco mniej wysokości. Żeby były mniej wywrotne, dobrze jest połączyć dwie, trzy skrzynki ze sobą. Pudło musi stanowić rodzaj psiej budy, z otworem na głowę, przed tym otworem ustawimy naczynie z wodą do picia, uważając, aby ptak mógł do niej łatwo sięgnąć. Wierzch zamykamy jak kuferek. O ile zachodzi obawa kradzieży nawet na kłódeczkę. Spód zbudowany w kratę tak, aby odchody gęsi spływały swobodnie, ale żeby sobie nóg nie łamała w szparach. Pudło winno stać na cegłach, żeby od spodu wygarniać się dały nieczystości.

Tuczenie gęsi specjalnie na tłuszcz zaczynamy na miesiąc przed terminem sprzedaży, czy użycia. Powinniśmy zatem zgóry wiedzieć, jaki mamy na nie zbyt i kiedy. O ile gęś tuczona normalnie pierwszym sposobem, nawet jeśli u nas zostanie, da sobie jakoś radę, jest bowiem tylko tłustą gęsią, o tyle karmiona siłą robi się nienormalna, zapada na astmę i t. p. i nadaje się już tylko na ubój zaraz po utuczeniu. Po zamknięciu gęsi w pudle, nie karmimy jej odrazu intensywnie, owszem podajemy jej jadło obficie, przyświecamy wieczorem, ale nie zmuszamy do jedzenia. Ptak się musi przystosować do naszych warunków. Po tygodniu zaczynamy właściwe tuczenie.

Podajemy gęsiom albo papkę, albo kluski. Czy kluski, czy papkę przygotowujemy z tych samych surowców, wybór zaś zależy od tego, jaki sposób zadawania wydaje nam się łatwiejszy. Papkę podajemy przez lejek, kluski kładziemy wprost do dzioba, trzymając gęś między kolanami, wyciągając jej szyję i w roztwarty dziób wpychamy jadło, ostrożnie pomagając sobie nieostrym patykiem, żeby zaś jedzenie lepiej schodziło, masujemy lekko przód szyi z góry na dół.

Według przeciętnie u nas stosowanych sposobów dajemy ptakom jeść 5—6 razy dziennie śrutę jęczmienną, kukurydzową, lub owsianą. Dwie pierwsze dają więcej tłuszczu, ostatnia więcej mięsa. Na cztery litry śruty dajemy litr gotowanych kartofli solimy, nawet lekko pieprzymy, gdyż pieprz drażniąc wątrobę wpływa na jej zwiększenie. Z tego ciasta formujemy małe wałeczki grube jak ołówek, długie 5—6 centymetrów. Z początku dajemy po 4—5 klusek na jedno danie, stopniowo dodając po jednej do dwóch dziennie. Kiedy dojdziemy do tuzina, stajemy już w mierze. Kluski przygotowujemy co drugi dzień. Jeżeli ptak je z trudnością łyka, zwilżamy je lekko z wierzchu wodą. Po miesiącu tuczenie gęsi jest skończone, gęś jest gotowa do sprzedaży. Zewnętrznie stopień utuczenia poznajemy macając zwały tłuszczu na piersiach i brzuchu oraz z tego, że dziób ptaka przez czas tuczenia staje się blady.

Należy przy tuczeniu uważać, czy gęś dobrze trawi, gdyby cierpiała na obstrukcję, czy odwrotnie, skutkiem energicznego karmienia, sztukę taką należy wyłączyć. Również nie nadaje się do dużego utuczenia sztuka, która cierpi na astmę, zanim bowiem dokończymy karmienia padnie nam prawdopodobnie.

Jest to sposób tuczenia normalny, przeciętny.

W Alzacji, gdzie tuczenie gęsi odbywało się masowo, a przerosłe wątroby i szmalec szły na przygotowanie pasztetów strasburskich słynnych na całym świecie z wybornego smaku i niestrawności, tuczono gęsi intensywniej i dłużej. W końcu września do połowy października wybierano ptaki odpowiednie, ważące 4—4½ kilo i prowadzono tuczenie do końca stycznia. Pierwszy miesiąc tuczono gęsi na wolności tak jak u nas odbywa się zwykłe tuczenie, podając obficie gotowane kartofle, siekane buraki, moczoną kukurydzę. Okres tuczenia w zamknięciu trwał 5—6 tygodni. Jedzenie podawano tylko 3, a potem nawet dwa razy dziennie na początku karmienia dając kukurydzę zmoczoną w wodzie z solą, pod koniec lekko obgotowaną.

Wielkie wątroby tak tuczonych gęsi szły masowo na wyrób pasztetów.

Gęś dobrze utuczona waży 8 do 10 kilogramów, a wątroba waha się od 300 do 800 gramów. Są to już jednak gęsi karmione dla specjalnego celu, gęś żywiona obficie, ale normalnie ma wątrobę ważącą do 100 g.

Ida Stiller.

ODNAWIAMY MIESZKANIE

Tapetowanie jest może najtrudniejszą częścią odnawiania mieszkania, znałam jednak pewną dziedziczkę, która tapetowała sama pokoje i twierdziła, że to robota prędsza i łatwiejsza niż malowanie. W żadnym jednak razie nie radzę na pierwszy ogień brać się do pokoju, tylko spróbować roboty w jakiejś sionce, kurytarzu i t. p. Piękna gruba tapeta, zwłaszcza jednolitego koloru trudniejsza jest do naklejania od cienkiej wzorzystej, najmniejsza bowiem fałda czy plama rzuca się odrazu w oczy.

Ścianę po zwykłem odbiciu tynku i wyrównaniu podklejamy staremi gazetami, żeby wygładzić chropowatości. Może zamiast makulatury służyć dawna tapeta, o ile trzyma się dobrze ściany. Miejsca podarte, pęknięte, należy załatać. Klajster pod papier przygotowujemy z mąki pszennej rozbitej ciepłą wodą, do której dolany jest kwas siarczany.

Na ściany wilgotne pod pierwszą warstwę papieru dajemy klej przygotowany ze zmieszania 6 kg glinki bolusu rozmoczonej wodą z pół kilogramem kleju stolarskiego i kilogramem gipsu. Wody dobieramy tyle, aby było gęstawe, ale dało się gładko smarować. Po naklejeniu makulatury zostawiamy w pokoju okno otwarte na noc, aby ściany przeschły i dopiero suche tapetujemy.

Ponieważ zazwyczaj nie mamy w domu odpowiedniego stołu, wyjmujemy w pokoju drzwi jednoskrzydłe, opieramy je na szafkach czy stołkach i na tem przygotowujemy robotę. Rolka tapety daje nam dwa kawałki na ścianę. Przedewszystkiem ścinamy równo boczne paski, rolkę rozcinamy na połowy, układamy jeden kawałek po drugim na drzwiach czy stole, smarujemy równo pędzlem szerokim i składamy każdy kawałek na pół, żeby klajster nie obsychał i nie brudził. Następnie ze stołka czy drabiny zaczynamy kleić od sufitu lub brzegu wytkniętego niżej, o ile malowanie sufitu schodzi na ścianę. Przyklejamy brzeg górny, rozwijamy papier naklajstrowany i sprowadzamy równo do dołu, wygładzając po drodze czystą miękką szmatą tak, aby cała powierzchnia równo i gładko leżała. O ile coś się nie udaje, natychmiast zerwać póki nie przylgnie i poprawić. Należy uważać, aby deseń schodził się ładnie i gładko.

Kto raz i drugi na małej przestrzeni dał sobie radę z tapetowaniem, może zaryzykować większą robotę, trzeba jednak pamiętać, że większa przestrzeń wymaga dużego wysiłku, a drogie obicia nie powinny być powierzane amatorskim poczynaniom.

Szlak przy tapecie kleimy jak to było już omówione przy wykończeniu ścian malowanych. Szlak musi się w barwie i rysunku godzić z deseniem i barwą tapety.

Z. W.

Nowoczesne.

Na spacerze z boną mały Kazio spotyka pewnego pana, do którego podbiega i radośnie się z nim wita.

— Z kim ty się witasz Kaziu? — pyta bona — nie znam tego pana.

— Ten pan był przecież moim tatusiem przedtem, kiedy ten tatuś, którego mam teraz nie był moim tatusiem.

— Proszę pani, pani piesek ugryzł mnie w piętę.

— Cóż pan chce, gdzie pana miała ugryźć taka mała psina.

CZYTELNICZKI MIĘDZY SOBĄ

Szanowne Panie!

Jestem poprostu przygnębiona tem, że w życiu niema prawie sytuacji, któraby tak naprawdę była zupełnie prosta. Kiedyś, kiedy byłam bardzo młoda, myślałam, że człowiek, który przekroczy trzydziestkę, jeżeli jest dość rozumny i uczciwy, nie może się znaleźć w sytuacji, która nie jest zupełnie dla niego jasna, tymczasem na każdym kroku, tak w ważnych jak i drobnych sprawach napotykam na rozstajne drogi, staję i pytam, tędy czy tamtędy, a jak nareszcie zdecyduję, że tędy, to niebawem widzę, że lepiej było właśnie tamtędy. Oto np. taka drobna sprawa, jaka się zdarzyła teraz. Do moich dzieci przychodzi chłopczyk z sąsiedztwa, syn niezamożnej, pracującej wdowy. Pozwalałam na to raz dlatego, że dzieci się z nim lubiły bawić, powtóre, że dzieciak pętał się po podwórku bez opieki a czasami bez jedzenia.

Chłopczyk może był niezły i miły ale pod względem wychowania, ze zrozumiałych powodów, zaniedbany, musiałam go nieraz skarcić, co niewiele pomagało. Przekonałam się niejednokrotnie, że mi z kuchni wyciągnął rozmaite rzeczy, jabłka, ogórki i t. p. Raz i drugi krzyknęłam, wkońcu kiedyś dałam mu porządnego klapsa. Byłabym go dała w każdym razie, choćby dla nauki własnym dzieciom, ale nie przypuszczałam nawet, że dzieciak się poskarży matce, tymczasem musiał jej powiedzieć, zapewne we własnem oświetleniu, że go uderzyłam, bo sąsiadka wpadła do nas z krzykiem i żalem i odtąd nie pozwala chłopcu do nas przychodzić.

Mniejsza już o nich, strata niewielka, chociaż chłopiec lepiej napewno wychodził na tem, że go karciłam, niż na tem, że się samopas włóczy po ulicy, chodzi mi tylko o to czy rzeczywiście nie miałam prawa dziecka uderzyć? Miałam chyba obowiązek karcić go, a skoro to nie skutkowało wzmocnić karę, bo wyrzucić go od siebie byłoby to zawcześnie go skrzywdzić a nie poprawić. Proszę pań matek, niech się w tej sprawie wypowiedzą, jakie wyjście uważają w takim wypadku za dobre?

Bronisława.

Otrzymaliśmy list następujący, który zdaniem naszem nadaje się do niniejszego działu. Może obudzi on należne zainteresowanie.

Szanowna Redakcjo!

Proszę uprzejmie o dopomożenie w znalezieniu miłej i pracowitej nauczycielki z językiem francuskim, łaciną i fortepianem.

Potrzebują na rok do mej córki, która musi być dobrze przygotowana z I kl. gimnazjalnej, a prócz tego pomóc w nauce synowi z 7 kl. gimn.

Tak jest dużo pań ze studjami, szukających pracy a gdy potrzeba nie wiadomo gdzie ich szukać.

Warunki daję następujące: całe utrzymanie (wykwintna kuchnia) i 20 zł miesięcznie.

Może jednak poza domem wziąć 1 — 2 lekcje, za które może mieć około 50 zl. Na razie jesteśmy w małem miasteczku, ale spodziewamy się najdalej za 2 miesiące przeniesienia.

Dom mój jest naprawdę miły i spokojny, dzieci dobrego charakteru i zdolne.

Mieszkając we Lwowie zawsze miałam studentki do dzieci, które do dziś korespondują ze mną i nazywają mnie „drugą mateczką", nadmieniam to dlatego, aby Łaskawe i Kochane Panie mogły śmiało polecić mi panienkę do mego domu, bo jej tu nie spotka żadna przykrość.

gicznej, bo córka moja lat 13, bardzo chorowała, jest dość wątła, troszkę rozkapryszona. więc zadaniem nauczycielki być stanowczą, ale dobrą.

Po roku, starać się będziemy dać stałe zajęcie, bo mamy trochę stosunków i niejednemu już dopomogliśmy w otrzymaniu pracy".

List kończy się miłemi słowami, za które Redakcja dziękuje i zawiera adres, którego tu nie podajemy, prosząc ewentualne petentki o nadsyłanie ofert do administracji naszego pisma, z podaniem szczegółowych danych i poważnych referencyj.



ON: Na miłość Boską skąd się Pani tam wzięła?
ONA: Wyrzucił mnie skaczący po szosie samochód, a Pan skąd?
ON: Mnie wyrzuciło z motocyklu.

PUNKTUALNE WNOSZENIE PRENUMERATY GWARANTUJE PUNKTUALNE DORĘCZANIE PISMA

PRZEPISY KULINARNE



Przewożenie grzybów.

Rydze i grzyby są w niektórych okolicach bardzo obfite i tanie, to też panie bawiące w takiej miejscowości dobrze zrobią zaopatrzywszy się w nie w łatwy i wygodny sposób. Przewożenie świeżych naraża je na zepsucie, zrobionych na zimę jest niewygodne, ale możemy to sobie zrobić bardzo łatwo jak następuje.

Przebrane, wymyte w kilku wodach, skontrolowane czy nie są robaczywe grzyby, czy rydze, odrzucamy na przetak, albo sito, aby z nich woda spłynęła. Bierzemy litr octu, dodajemy do niego pół łyżeczki soli i w tym occie obgotowujemy grzyby partjami, odrzucające na sito. W miarę potrzeby ocet zmieniać. Obeschnięte można pakować nawet w ściereczkę i papier.

Rydze.

Rydze pokazały się w tym roku stosunkowo wcześnie, były niedrogie i zdrowe, zanim jednak zdążyłyśmy pomyśleć o zapasach, znikły z nastaniem dni ciepłych i suchych. Jesień ma jednak swe prawa, niebawem się znów ochłodzi i znów się powinny świeże rydze na rynkach pokazać. Ponieważ może to nastąpić nagle i trwać krótko, trzeba się do tego przygotować. Przedewszystkiem zwracam paniom uwagę, że rydze nie są jednakowe. Znane nam okrągłe rude, lub zielonawe rydze są doskonałe, jest jednak gatunek jaśniejszy, mniej mający pomarańczowego soku, bladawy, wilgotny, formą zbliżony do kurek tylko duży, który nie jest smaczny zwłaszcza w duszeniu. W marynowaniu z cebulą, korzeniami, jeszcze ujdzie.

W dużych miastach, gdzie kupujemy rydze już przebrane, nabywamy małe na marynatę większe do zjedzenia naprędce na wsi bierzemy je jak idą, rozdzielając sami jedne do natychmiastowego spożycia, inne, ładniejsze marynując stopniowo jak je otrzymujemy.

Rydze duszone.

Rydze większe, umyte do czysta w kilku wodach, aby nie miały wcale piasku, szatkujemy cienko (usuwać miejsca podziurawione, robaczywe), albo krajemy na ćwierci. Na pół kilo rydzów, z których niewiele odeszło zepsutych, kładziemy dobrą łyżkę masła zrumienionego z cebulą i dusimy powolutku nie soląc, bo czernieją i twardnieją, kiedy będą miękkie, wydusić, aby nie było nic wody tylko masło, dodać wówczas dwie, trzy łyżki świeżej śmietany, poddusić 5—10 minut i podawać jako osobne danie z bułeczką, lub kartoflami, albo jako jarzynę do gęsi, baraniny i t. p.

Rydze marynowane w galarecie.

Rydze ładne, zdrowe, dobrze wymyte z uciętemi ogonkami układamy w naczyniu z glinki ogniotrwałej, lub całym emaljowanym, na aluminjowym rondelku, przekładając obficie cebulą pokrajaną w talarki, przesypując lekko solą, pieprzem w całości, angielskiem zielem i połówką listka bobkowego na litr. Dobrze nakryć i ustawić w ciepły piec, lub z boku na gorącej blasze. Gdy puszczą sok, odkryć, postawić na ogniu i mieszając, aby nie przywarły do dna, dusić z początku na ogniu, potem na boku 15—20 minut. Nalać octu dobrego winnego, pogotować kilka minut, odstawić. O ile ocet lekki, dodać na litr pół grama salicylu, albo lepiej jeszcze pastylkę benzoesu. Chłodne wlać w słoiki i obwiązać papierem pergaminowym. Po dwóch tygodniach zajrzeć i o ile octu ubyło, gdyż wsiąknął w rydze, dolać przegotowanego.

Kaczka marynowana.

Jeżeli chcemy zużytkować starszą kaczkę, czy kaczora, które grożą, że będą twarde, trzeba je zamarynować podobnie jak pieczeń.

Kaczkę wytrzeć wewnątrz i zewnątrz ząbkiem czosnku i sparzyć octem przegotowanym z pieprzem i angielskiem zielem.

Umoczyć w tym occie ściereczkę, owinąć ptaka i zwilżając mocno takim octem codzień trzymać 2—3 dni. Posolić wewnątrz i zewnątrz i dusić w rondlu z masłem jak pieczeń. W pewnym momencie trzeba dopuścić, aby sos się tak wygotował, aby się zrumienił i kaczka nabrała w nim ładnego koloru, obracana przytem starannie. Kiedy będzie miękka, wlać pół kwaterek śmietany rozbitej z pół łyżki mąki, poddusić.

Do takiej kaczki podajemy wszelkie kwaskowate sałaty, marmeladę z jabłek, śliwek, borówek i t. p.

Pomidory na przekąskę.

Usiekać drobno dwa selery surowe lub gotowane, dwie cebule, dwa jędrne pomidory, wymieszać. Dodać kilka kropel ekstraktu Maggi, łyżkę purée z pomidorów, łyżkę lekkiej francuskiej musztardy, nieco soli i pieprzu, łyżkę oliwy i żółtko. Najlepiej wymieszać osobno pomidory, cebulę i selery, osobno zaś musztardę, purée, oliwę i żółtko i dopiero potem razem złączyć. Małe zgrabne pomidorki masą tą faszerować i podawać jako przekąskę przy wódce, lub jako sałatę przy zimnem mięsie.

Przyjemniejsze w użytku są pomidory obrane. Możemy sobie ułatwić obieranie dwojakim sposobem: — albo wzięty na widelec pomidor oblewamy wrzątkiem, albo go trzymamy przez chwilę nad ogniem. Gorąca skórka łatwo odchodzi. Zdrowy pomidor nie rozleci się bez skórki, a jest wygodniejszy do krajania i strawniejszy.

Suflet z pomidorów.

Sześć pięknych dużych pomidorów obrać ze skórki, osączyć z nadmiaru soku i wyrzucić pestki. Miąższ włożyć na miskę czy salaterkę i utrzeć z dwoma łyżkami parmezanu, posolić. Sześć białek ubić na sztywną pianę, zmieszać z pomidorami, wyłożyć na metalowy półmisek posmarowany cienko masłem, z wierzchu przyprószyć parmezanem i wstawić w piec na 20 minut. Jak tylko jest gotowy podawać, żeby nie opadł.

Sos pomidorowy włoski.

Zasmażyć z masłem siekaną cebulę, włożyć 4 pokrajane pomidory, trochę pieprzu, pietruszki, mały ząbek czosnku, podlać buljonu Maggi i udusić na miękko. Przetrzeć. Ponieważ buljon jest słony, należy solić ostrożnie, najlepiej dopiero przy końcu, albo jeżeli użyło sporo buljonu, wcale nie solić. Ten sam sos chcąc mieć ostrzejszy, można doprawić papryką.

Sos pomidorowy z kminkiem.

Dwie łyżki masła, dwie łyżki wody, cztery pomidory, łyżka kminku, rozgotować, posolić i przetrzeć.

Uwagi o tartej bułce.

Tarta bułka, która jest niemal w codziennem użyciu, wymaga dużej uwagi i staranności. Przeznaczona do jarzyn z masłem, do faszerowania kurcząt, lub mostku cielęcego winna być z pszennej bułki niesłodkiej, najlepiej długiej francuskiej lub t. zw. kajzerki. Samo wysuszenie bułki nie wystarcza, bułka taka po napęcznieniu nabiera smaku czerstwego pieczywa. Chcąc mieć dobrą tartą bułkę, trzeba ją połamać w nieduże kawałki, podsuszyć w piecu tak, aby się cały kawałek nawskroś lekko podrumienił, potem utłuc lub zemleć. Nadzienie z takiej bułki będzie i sypkie i smaczne.

Do ciast i legumin lepsza jest bułka słodka, przygotowana również w ten sposób, czerstwy placek i t. p., lub cukierniany sucharek.

— Tatusiu co mieli ludzie wtedy kiedy niebyło jeszcze radja?
— Spokój.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 15.IX - 21.IX.

Niedziela, dnia 15. IX. 1935 r.

10.00 — Muzyka.
10.30 — Nabożeństwo z Katedry św. Jana.
11.57 — Sygnał czasu i Hejnał.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny.
14.00 — „Byczy sen" — nowela.
14.20 — Muzyka salonowa.
16.00 — „W co się będziemy bawili" — dla dzieci.
16.15 — Koncert zespołu Adamskiej-Grossmanowej.
16.45 — Koncert Chóru z Torunia.
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — Regjonalna audycja muzyczna.
18.00 — Recital wiolonczelowy Lifana.
18.30 — Słuchowisko p. t. „Biała plama".
19.00 — Program.
19.10 — Koncert i sport.
19.45 — Co czytać z beletrystyki.
20.00 — Wesoła Fala.
20.30 — Dziennik wieczorny.
20.40 — Muzyka.
20.45 — Pisma Józefa Piłsudskiego.
20.50 — Opera „Samson i Dalila" Saint Saens'a trasmisja z Turynu.
23.20 — Gordon Bennet.
23.35 — Raport z całego kraju.
23.50 — Muzyka.
W nocy od 1.00 — 8.00 Komunikaty i płyty gramofonowe dla uczestników lotu Gordon-Bennett.

Poniedziałek, dnia 15. IX. 1935 r.

12.15 — Koncert ze Lwowa.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.15 — Giełda.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
16.15 — Koncert popularny.
16.45 — „Rozkosze przyjaźni" — skecz.
17.15 — Wiersz W. Brzowskiego.
17.20 — Brahms: Trio a-moll.
17.50 — „Żywe amory" — pogadanka.
18.00 — Piosenki Oli Obarskiej.
18.30 — Opowiadanie dla dzieci.
18.45 — Muzyka.
19.00 — „Skrzynka rolnicza".
19.10 — Zapowiedź
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — Audycja żołnierska ze Lwowa.
20.30 — Mało znane utwory muzyczne.
21.00 — Wesoła audycja muzyczna.
21.30 — Wieczór literacki. „Młoda Polska".
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.15 — Muzyka taneczna.

W nocy od 1.00 — 8.00 Komunikaty meteorologiczne (co godzinę) dla uczestników lotu Gordon-Bennett i płyty.

Wtorek, dn. 17.IX 1935 r.

12.15 — Audycja dla szkół.
12.30 — Koncert zespołu Grossmana.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — „Po jednej piosence".
16.15 — Koncert Orkiestry dętej.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Narodziny Komunikacji lotniczej".
17.15 — Koncert.
17.50 — „Encyklopedja mówiona".
18.00 — Recital fortepianowy.
19.10 — Zapowiedź programu.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Rozmowa Biura Studjów.
20.10 — Muzyka lekka.
21.00 — Dziennik wieczorny.
21.15 — „Manon" opera J. Masseneta.
22.30 — „Po wakacjach" — feljeton.
22.45 — Muzyka taneczna.

Środa, dn. 18.IX 1935 r.

12.15 — „Pierwsze jaskółki sezonu" — pogadanka dla kobiet.
12.30 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Trio Rymowicza.
16.00 — Audycja dla dzieci starszych.
16.20 — Kwartety wokalne Brahmsa.
16.45 — Pogawędka o muzyce.
17.00 — „W dżungli poleskiej" — reportaż.
17.15 — Pieśni oraz fantazje operowe.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Recital skrzypcowy Grażyny Bacewiczówny.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.10 — Zapowiedź programu.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — „Balon" — reportaż.
20.00 — „Mało znane walce koncertowe".
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — III-a audycja z cyklu, „Twórczość Fr. Chopina".
21.35 — Kwadrans poezji Konstantego Gałczyńskiego.
21.50 — „Nieśmiertelne tkanki" — odczyt.
22.00 — Muzyka lekka z udziałem Chóru Juranda.
23.05 — Muzyka.

Czwartek, dnia 19. IX. 1935 r.

12.15 — Koncert szkolny (ze Lwowa).
13.00 — Ulubione piosenki.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Koncert mandolinistów ze Lwowa.
16.00 — „Hygjena ołówka" — Opowiadanie Starego Doktora.
16.15 — Muzyka ludowa.
16.45 — Chór mieszany „Harmonja" z Mysłowic.
17.00 — Od „Proletarjatu" do P. P. S. odczyt.
17.15 — J. Haydn: Kwartet op. Nr. 5.
17.30 — O książce „Wyznania Władysława Dawida".
18.00 — Recital fortepianowy J. Gimpla — ze Lwowa.
18.30 — Film, plastyka, architektura.
18.40 — „Jak spędzić święto?".
18.45 — Ulubione piosenki.
19.10 — Zapowiedź programu.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — Muzyka salonowa.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Słuchowisko.
21.35 — Nasze pieśni z Poznania.
22.00 — Koncert.
23.05 — Muzyka.

Piątek, dnia 20. IX. 1935 r.

12.15 — „Na Pastwisku" słuchowisko dla szkół.
12.40 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Koncert.
16.00 — Pogadanka dla chorych i koncert.
16.15 — Koncert ze Lwowa.
16.45 — „Zwierzęta których się nie lubi" — opowiadanie.
17.15 — Wiersz Jana Lemańskiego.
17.20 — Sławni śpiewacy polscy.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Recital Mieczysława Szaleskiego.
18.30 — Pogadanka aktualna.
18.40 — „Życie kulturalne i artystyczne stolicy".
18.45 — Piosenki dla dzieci.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.10 — Zapowiedź programu.
19.20 — Koncert.
19.50 — Aktualny monolog.
20.00 — Koncert muzyki lekkiej.
21.00 — Dziennik wieczorny.
21.10 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.15 — Koncert symfoniczny.
22.30 — Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 21. IX. 1935 r.

12.15 — Koncert orkiestry z Wilna.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
14.30 — Muzyka lekka.
15.25 — Nasz handel morski.
15.30 — Koncert.
16.00 — Lekcja języka francuskiego
16.15 — Utwory na fortepian.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Odczyt gospodarczy.
17.15 — Nowości z płyt.
17.45 — „Świat naszych zwierząt" pogadanka.
17.50 — „Drohiczyn" — pogadanka.
18.00 — „Antena w karczmie „Rzym" — Słuchowisko.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Muzyka.
19.10 — Zapowiedź programu.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Koncert.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Audycja „Piękno mowy ojczystej".
21.30 — „Wesoła Syrena".
22.00 — Koncert.
23.05 — Muzyka taneczna.

(696)

OSTATNIE MODELE RĘKAWÓW

275 pp. Suknia z miękkiej wełny. Przymarszczanie w kształcie karczku. Modne bufiaste rękawy.

277 pp. Kostjum z przerabianego materjału. Żakiecik spięty na pasek. Szeroki kołnierz jak również mankiet rękawa z materjału ciemniejszego niż całość.

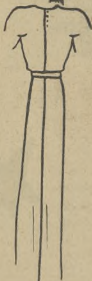


275



277





276

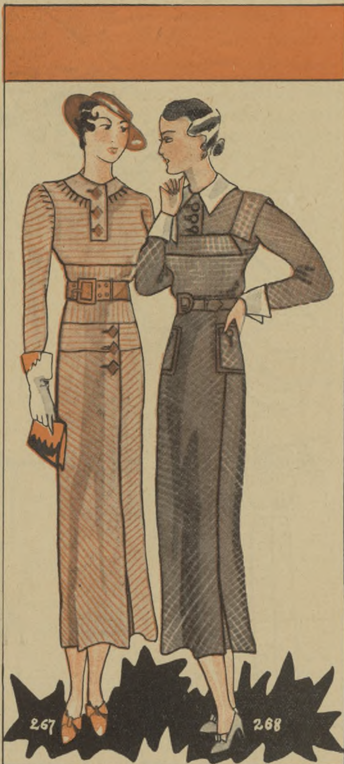
276 pp. Szykowna suknia wełniana z rękawami bufiastemi sfałdowanemi przez zakładki. Szeroki elegancki żabot z jedwabiu w kolorze sukni.

Białe kołnierzyki i mankiety będą modne całą zimę



265 pp. *Suknia jednolita, przewleczona paskiem i ozdobiona kolnierzykiem.* 266 *pp. Suknia z modnej wełny w kratę z wkładaną osobno kamizelką*

267-68 *pp. Dwie praktyczne sukienki do biura, na spacer i na przedpołudniowe wizyty.*



PROSTO Z ŁÓŻECZKA W CIEPŁĄ, WYGODNĄ PYJAMĘ



272 pp. *Pyjama z wełnianej flaneli z wyłogami z surowego jedwabiu.* 273 pp. *Pyjama z ciemnemi spodenkami, bluzka z wzorzystej flanelety.* 274 pp. *Szlafroczek z szerokim rękawem i modnem marszczeniem.* 275 pp. *Pyjama z flanelety przybranej jedwabiem. Plisy z jedwabiu do prania.*

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec Nr. 87, tel. 244-18** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł., pół rocznie 6 zł., rocznie 12 zł. Numer pojedyńczy 30 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji**, w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne*— 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty **ukazania się ogłoszenia.** — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone.—

Robi się już chłodno

269-70 pp. Modne płaszcze z grubej angielskiej wełny. 271 pp. Suknia z ciepłej wełny z peleryną w kratę odpowiedniego koloru.

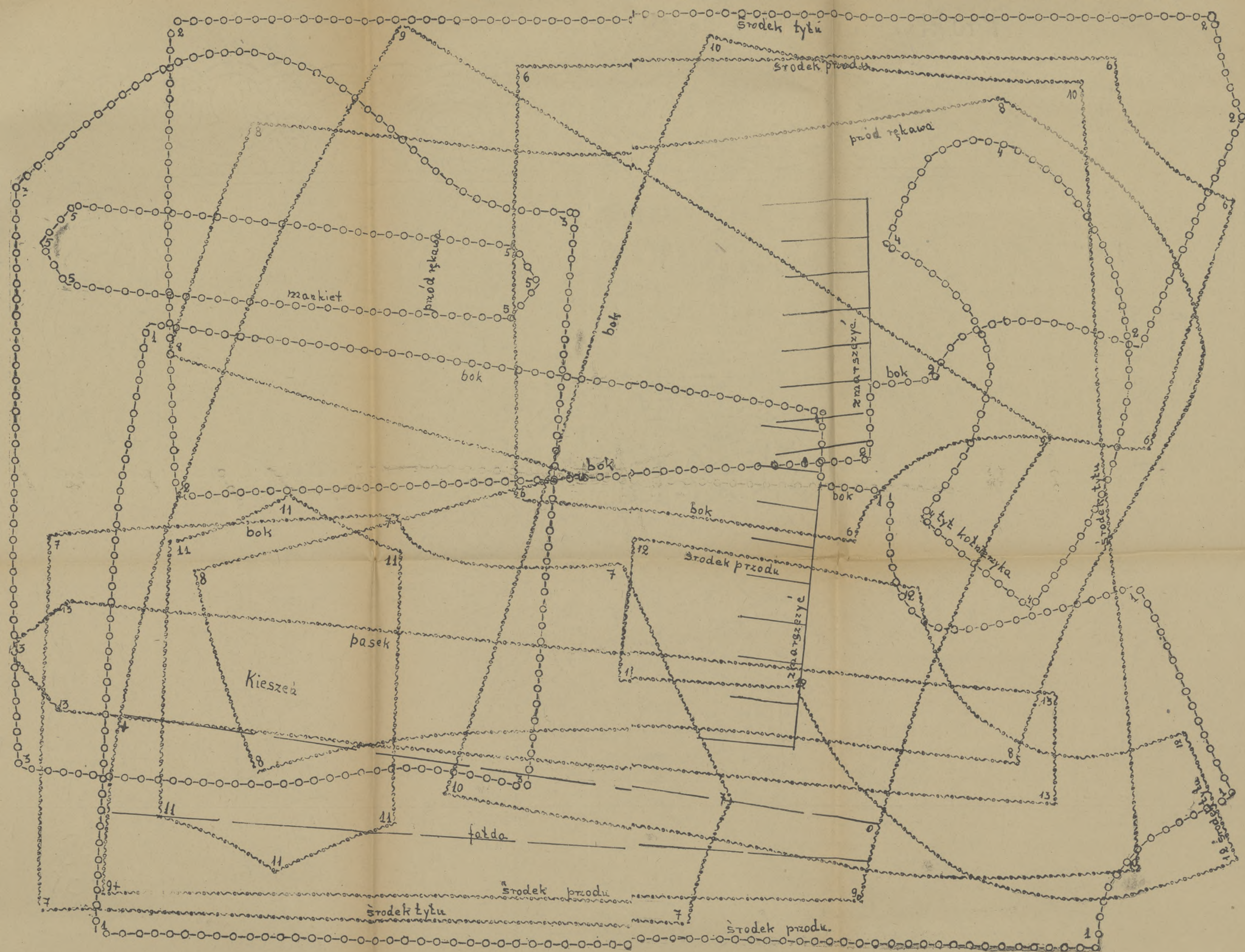








Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

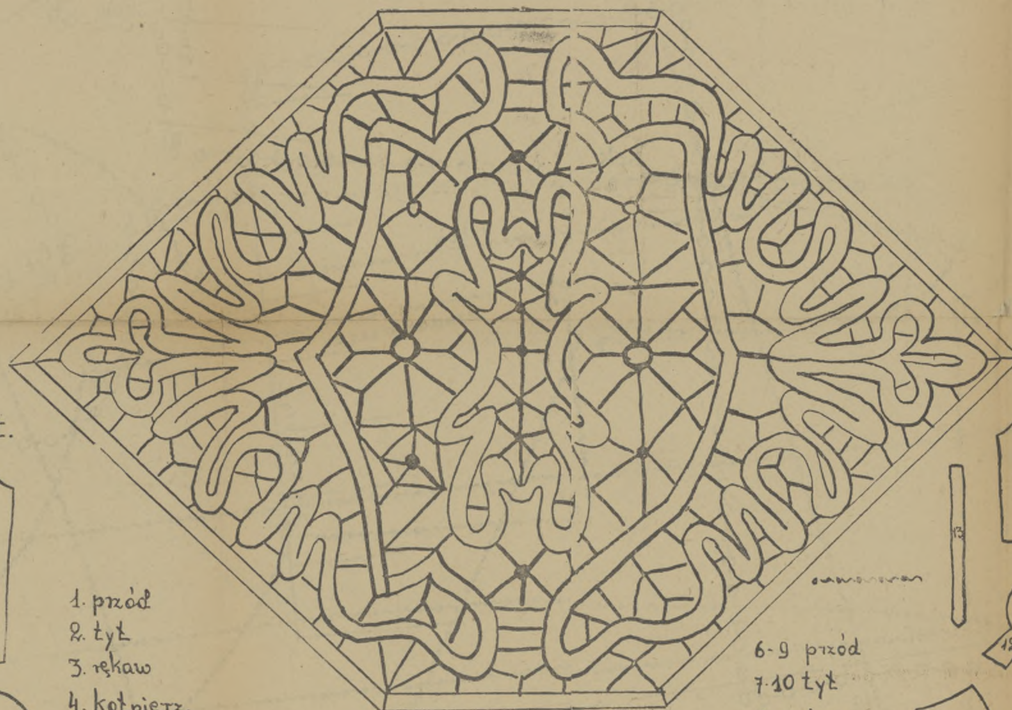


środek tyłu
środek przodu
prod rękawa
przód rękawa
mankiet
bok
marszczyć
tył kołnierzyka
środek tyłu
środek przodu
bok
bok
bok
bok
pasek
Kieszeń
fałda
środek przodu
środek tyłu
środek przodu

Praktyczna Pani № 29.

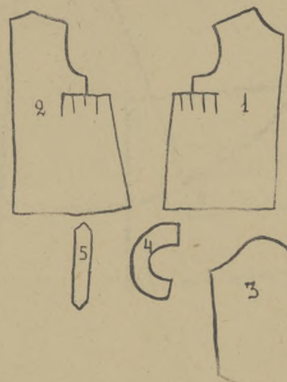
Zazdrostka
tiul z koronką
"point_lace"

środek



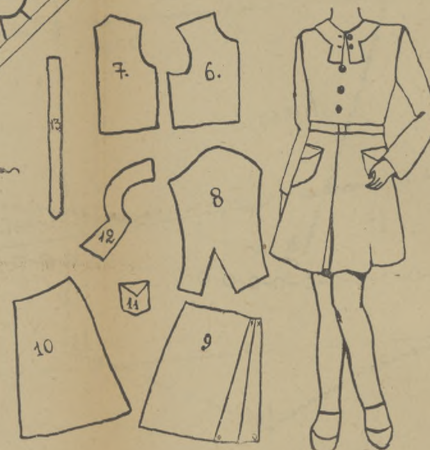
Sukieneczka od 4-5 lat.





1. przód
2. tył
3. rękaw
4. kołnierz.
5. mankiet.

Sukieneczka od 8-10 lat.



6-9 przód
7-10 tył
8- rękaw
11- kieszeń
12- kołnierz.
13- pasek.